Numer 41. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 7 października 1934



ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza 1. p.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Pieczeń.

Gość czyta kartę.

— Jaka jest różnica między pieczenią za złoty pięćdziesiąt, a pieczenią za dwa złote?

— Droższą pieczeń łatwiej można pokrajać.

— Delikatniejsze mięso?

— Nie, ale dodajemy ostrzejszy nóż.



Na polowaniu.

Głąbek jest z synkiem na polowaniu. Przed nimi przebiega zając.

Głąbek woła: — Zrób testament zajęcze! Celuje i strzela. Zając umyka dalej. Synek wybucha śmiechem:

— Widzisz tatusiu, zając ciebie zrozumiał, i pobiegł do notarjusza zrobić testament.



Ryba z zapaszkiem.

Pewien skąpiec zaprosił Herszela na ucztę. Przy stole podano ryby niebardzo świeże. Herszele wziął kawał ryby i przyłożył do ucha.

Co pan robi? pyta zdziwiony gospodarz:

— Rozumie pan — mówi Herszele — mój dziadek utonął w rzece — więc chce się dowiedzieć co porabia.

— No a co ryba powiada? — pyta zaniepokojony skąpiec.

— Ryba powiada, że już dawno opuściła rzekę, więc nie wie.

Wybór zawodu.

— Jaki zawód obierze pani syn?

— Niech będzie adwokatem. Już teraz wtrąca się do wszystkiego co słyszy dlaczego więc nie mają mu ludzie za to płacić.



Reszta.

— Właściwie miał mi dentysta wyciągnąć tylko jeden ząb, ale w rezultacie wyciągnął dwa.

— Czy drugi był też dziurawy?

— Nie, ale dentysta nie miał drobnych i nie mógł mi wydać reszty.



Mowa obrońcy.

Pewien adwokat broni w sądzie tego samego dnia dwóch złodziejaszków, z których jeden popełnił kradzież w dzień, drugi w nocy.

— Pan prokurator podkreślił u mego pierwszego klienta jako okoliczność obciążającą fakt, że kradzież popełniona została z niewiarygodną bezczelnością w biały dzień. Obecnie zaś pan prokurator przytacza jako okoliczność obciążającą to, że klient kradł pod osłoną nocy. Zapytuję wobec tego, pana prokuratora kiedy właściwie człowiek ma kraść?



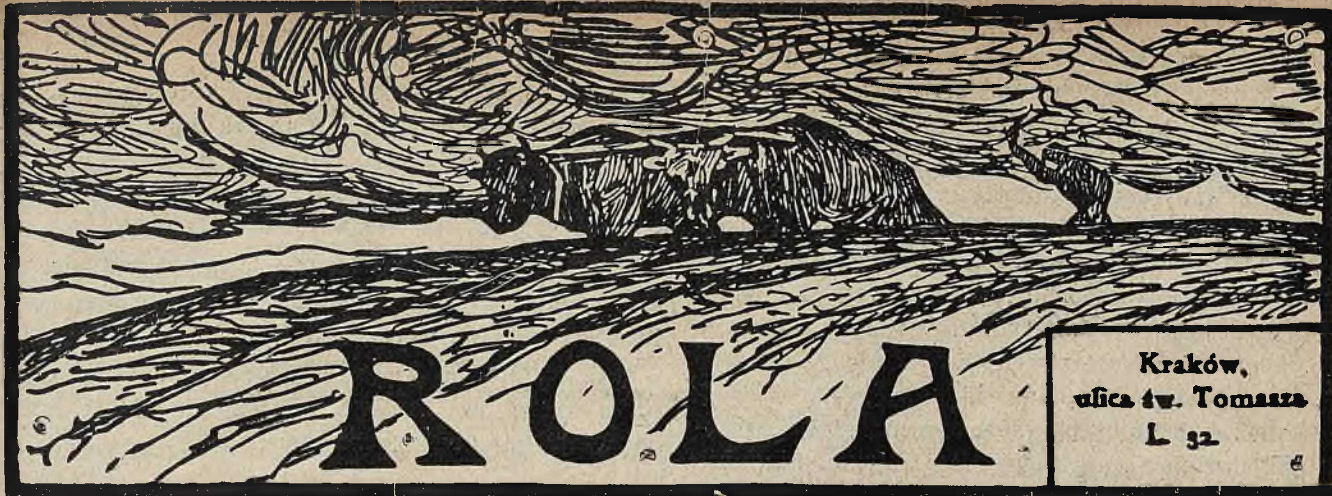
Zmiana.

— W pierwszych latach po naszym ślubie budziłam mego męża zawsze całusem.

— A teraz?

— Teraz sprawił sobie budzik.

Numer 41 Rok XVII. Kraków, 7 października 1984.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Idea oszczędzania.

Idea oszczędzenia jest tak stara jak świat, odkąd istnieje na świecie człowiek — odtąd oszczędza on. Z początku czyni on to nieświadomie, niejako instynktownie dla zabezpieczenia swej przyszłości, swego jutra. Potem pomału z biegiem postępu kulturalnego zaczyna on coraz lepiej pojmować, czem jest oszczędność dla jednego człowieka i czem jest ona dla zbiorowisk ludzkich, dla rodziny, rodu, plemienia, szczepu, narodu, państwa.

Oszczędzanie to jedna z cnót obywatelskich, jedna z najważniejszych cech pełnowartościowego, naprawdę spółczesnego obywatela. Oszczędzać, to znaczy cenić swoją pracę i szanować swoje „ja". Kto nie oszczędza, ten lekceważy swą pracę a tem samem lekceważy i pogardza sam sobą, a przez to nie zasługuje na pełny szacunek społeczeństwa. O dobrobycie decyduje nie tyle większy, czy mniejszy dochód — ile umiejętne i mądre wydatkowanie, którego istota w dużej mierze pokrywa się właściwie z oszczędnością celową. Oszczędzanie nie ma — jak mylnie sądzą niektórzy — i mieć nie powinno, nic wspólnego ze skąpstwem. Skąpstwo jest bardzo ujemną cechą, symbolizując skrajny egoizm i ciasnotę umysłową. Oszczędny składa dla dobra swego i swej rodziny — skąpiec składa złoto tylko dla samej miłości złota bez najmniejszego pożytku dla siebie i innych. Dlatego też nie budzi się w nas współczucie, gdy słyszymy, że jakiś tam skąpiec umarł z głodu. Skąpiec to samolub, żyjący tylko dla siebie, a jego życie według Mickiewicza tak się kończy: „I prysnął nagle, jak bańka o szmat głazu — nikt nie znał jego życia, nie zna jego zguby — to samoluby".

Oszczędność jest praktyczną mądrością życiową, z której płyną korzyści dla jednostki i ogółu. Oszczędność, to podwalina kultury materjalnej.

Lecz także z innych względów jest oszczędzanie rzeczą więcej niż cenną. Ono stwarza wiarę w siebie, w swe własne siły, wyrabia wolę, a to są elementy konieczne dla każdego człowieka. Oszczędzać należy zawsze na wszystkiem t. zn. przedewszystkiem na czasie i na pieniądzach. Nietylko czas, ale i grosz zużyty bezużytecznie jest stracony na zawsze i nie wraca już nigdy.

A ile to czasu i pieniędzy tracimy na darmo i to w sposób, nieraz prawie że karygodny? Zamiast zająć się czytaniem pożytecznych książek, czy gazet — to niejeden woli siedzieć godzinami w karczmie i grać tam w karty. Nic więc dziwnego, że wraca potem do domu zły, niezadowolony i skory do kłótni, gdyż czuje, że stracił nie tylko czas, ale i cały może zarobek, z którym zamiast prosto do domu, to prosto, ale do szynku maszeruje, a potem dopiero narzekania na żonę, na dzieci, na krewnych, na kryzys, na wszystkich i na wszystko.

Tę i wszelkiego wogóle rodzaju lekkomyślność i rozrzutność i u siebie samego (to najpierw) i wśród społeczeństwa trzeba tępić bezwzględnie i systematycznie. Na to jednak nie wystarczy jeden człowiek, ani dwóch, ani dziesięciu, ani sto — na to potrzeba tysiące ludzi, aby rozeszli się po wsiach i miastach i tam słowem i życiem swem uczyli idei oszczędności. Propaganda oszczędności winna dla każdego zdrowo myślącego obywatela być jednym z najważniejszych problemów, zwłaszcza, o ile chodzi o młode umysły, którym przedewszystkiem należałoby przyswajać tę ekonomiczną i niezawodzącą nigdy ideę.

Duże zaiste jest to wewnętrzne zadowolenie człowieka, który ze swoich skromnych oszczędności dorobił się choćby niedużej fortuny. I wielu z nas może przecież to osiągnąć. Trzeba na to tylko jednej rzeczy: trzeba chcieć, trzeba umieć powiedzieć sobie: powinienem i muszę. Jeśli pobierasz miesięcznie 100 złotych, to powiedz sobie tak: nie, ja nie pobieram

100 zł., ja pobieram tylko 90 zł., te 10 złotych odłóż. Inni mają mniej i musi im wystarczyć, jeśli ci obniżą zarobek, to i ty będziesz musiał pogodzić się z losem, gdyż głową, nawet silną, muru nie rozwali.

A sam dla własnego dobra nie potrafisz zredukować swoich wydatków? Pamiętaj, że oszczędność ochroni się przed wyzyskiem i upokorzeniem, na co narażeni są ustawicznie ludzie lekkomyślni i marnotrawni. Praca, choćby najwydatniejsza, nie da trwałych plonów, jeśli nie będzie łączyć się z oszczędnością.

Mamy wiele instytucyj, służących idei oszczędzania. Jedne zachęcają i ułatwiają zwykłe składanie pieniędzy, któremi właściciel każdej chwili może dowolnie dysponować, drugie mają wyłącznie na celu udzielanie pożyczek, jak n. p. kasy Stefczyka, jeszcze inne ściśle określone cele (budowa domu), n. p. kasy budowlano-pożyczkowe. Pozatem mamy cały szereg lokalnych towarzystw, kas, związków, kółek, spółdzielni i t. d.

Działalność tych wszystkich instytucyj jest różna — podstawa ich jednak jest wszędzie ta sama, a jest nią oszczędzanie w różnych formach.

Te najdrobniejsze nawet oszczędności są kamieniem węgielnym materjalnej przyszłości tak wkładców, jak i całego społeczeństwa.

Emil Piórecki,

ANTONINA MIGOWA.

KRWAWY ŚLAD.

Ciąg dalszy). Powieść. (Przedruk wzbroniony,)

— Jeśli go nie znajdę lub wogóle nie zasięgnę o nim żadnych wiadomości — wyjdę zamąż, chociaż nie popchnie mię do tego kroku miłość.

— Nie czyń tego Lusiu — przestrzegała ją Olesia.

— Głupstwo! — Kamecki dobrym jest człowiekiem, przyzwyczaję się do niego.

Rozpacz dyktuje ci te słowa, — tłómaczyła przyjaciółka.

— Nie wiem co robić? — będzie to zresztą zależało od naszej wyprawy.

— Olesia podeszła do auta, zamieniła cicho kilka słów z szoferem, który pożegnał ją niskim ukłonem.

— Od strony frontu rosyjskiego, po równym gościńcu rzeszowskim posuwał się zwolna automobil. Ranek był chłodny, wilgotny, a przez czarne, rozmokłe od jesiennego deszczu pola wlokły się mgły wydłużoną, białawą smugą. I szły tak posępnie coraz dalej, zasłaniając zupełnie linję odległego boru.

W dali — na równinie, wychylały się czarne ramiona krzyży. Na niektórych wisiały jeszcze różne pamiątki, wszystko gniło zwolna, a przez najmniejszy nawet otwór wymykały się krople atmosferycznych łez.

Iluż tu zginęło, westchnęła z głębi auta Lusia. Towarzyszka jej nic nie odpowiedziała, skinęła tylko milcząco głową i patrzyła ze smutkiem na rozległą przestrzeń grobów. Usta u niej poruszały się nerwowo i szeptały modlitwę za umarłych. Samochód z jakąś tajemną ciszą podjechał bliżej. Twarz Lusi powlokła się teraz jeszcze więcej zielonawą bladością i patrzyła na wszystkie strony swemi rozszerzonemi oczyma.

Tu groby... i tam groby... wszędzie groby szeptała ze łzami. Śmierć pokryła cały krajobraz, a deszcz obmył go, jakby łzami ciepłemi. Każdy niemal skrawek ziemi jest pełen bohaterstwa i chwały. A ona dygoce jeszcze i faluje poruszona strasznemi wstrząśnieniami bitewnemi. Ziemia krzyczy, a jej krzyk zagłusza wiatr, który śpiewa dniem i nocą potworne dzieje walki, a zna ich dokładnie, bo był ich świadkiem.

— Tu rozegrały się mordercze zapasy — przerwała Olesia.

Jak straszno musiało być wtedy ciągnęła, nie przerywając sobie Lusia.

W szale zaciętej bitwy ciało żołnierzy zderzało się z sobą, szli na bagnety, na kolby, a nawet na zęby!

— O Panie! — zmiłuj się nad ich duszami, nie przestawała modlić się Olesia.

Samochód stanął.

Przyjaciółki wysiadły i zapuściły się w labirynt grobów. Przy każdej mogile pochylały się, aby wyczytać napisy na krzyżach.

Może oni polegli — może tu będą leżeli — mówiła Lusia.

Pójdźmy tam na wzgórek — nad wspólnym grobem sterczy samotny, brzozowy krzyż.

— Widzisz Go Olesiu?

— Widzę.

Zdążały zwolna w stronę samotnego krzyża. Na brzozy świergotały ptaszki, kręcąc główkami na prawo, to na lewo, jakgdyby chciały przeczytać: nie tu!... nie tu!...

Lusia nachyliła się, by przeczytać napis — ale ten był bardzo zatarty.

— Uciążliwy marsz pomiędzy grobami zmęczył je bardzo. Po długiej chwili, zatrzymały się wreszcie i obie utkwiły wzrok w jeden punkt.

Na krzyżu nie było napisu.

Może oni tu... szepnęła Lusia i uklękła z oczyma utkwionemi w symbol śmierci Chrystusa.

Zdawało jej się bowiem, że on tam... jej Marek śpi może we wnętrznościach ziemi — w podartym bohaterskim mundurze.

I cóż pozostanie z niego za parę lat? — zadawała sobie pytanie. Jego ciało, wogóle cała jego postać i wszystko co stanowiło czar jego osoby, ulegnie zgniliźnie, zmiesza się z ziemią... a pozostaną tylko... kości.

— W tem zamyśleniu usłyszała nagle jakiś jęk, bolesne łkanie.

Spojrzała instynktownie w bok.

U stóp krzyża klęczała Olesia i modliła się, jej oczy o zaczerwienionych powiekach płakały głośno, lecz były suche, bo łzy uciekły, odegnane ogromem boleści. Po chwili wstała napozór spokojnie, zawiesiła na krzyżu pęk kwiatów trzymanych dotąd na ręku, a mogiłę zasypała ich płatkami, powtarzając w myśli:

„Tobie Edwardzie!... czy leżysz tu w tej czy innej mogile, czyli żyjesz jeszcze, dla ciebie te kwiaty. Opłakuję w duszy twoją pamięć".

Zerwała jeszcze resztę płatków z pozostałych

kwiatów, rozsypała je daleko po grobach bohaterów, a ująwszy Lusię lekko pod rękę — prowadziła z pola śmierci w kierunku samochodu.

— Przeszły pagórek, pod którym może także leżały trupy. —

— Groby... wszędzie groby — cały świat zasnuty kirem — powtarzała Olesia, siadając do auta.

— Po przyjeździe do Krakowa, gospodyni podała jej list. Olesia trzymała go w rękach nie mając odwagi otworzyć — a z listu patrzyły ku niej niebieskie oczy Edzia i jego postać smukła. Myśli napływały tłumnie do głowy, a każda wydawała się dostateczną, by usprawiedliwić, dlaczego adres na liście taki podkreślony.

Machinalnie rozerwała kopertę i zaczęła czytać na głos.

„Już dwie zimy spędzam wieczory w ponurych mrokach Sybiru"...

Lusia nie przerywała niczem uroczystego nastroju Olesi. Obserwowała ją tylko i widziała, jak ze stopniowem czytaniem walił się na nią cały ciężar przygnębiających wrażeń. Z pod spuszczonych powiek poczęły padać łzy gorące, rzewne.

Po przeczytaniu listu rzekła wolno podniesionym głosem: „O Boże! — pomóż mu w ucieczce" i padła bezwładna w ramiona Lusi.

Po krótkiej stosunkowo chwili przyszła do sił — opuściła głowę; nie chciała widzieć błagalnych oczu przyjaciółki. Wkońcu podeszła ku oknu i tak pozostała zapatrzona w nieznaną dal, którą miał przejść Edward.

XVI.

I przeszło trzy lata wojny.

Wojsko rozsypało się po oceanie boju — kartki powieści kronicznej są puste.

Plutony podzielone na drobne oddziały od czasu do czasu gromadzą się, dzielą, rozchodzą...

— Wojna nie jest równa manewrom. Żołnierz żegna się z życiem, a porządek z komendą. Cały świat ulega Marsowi.

— Marek jedzie na koniu odurzony alkoholem. W jego oczach wybystrzonych trzepocą krwawe błyski, a głowa bezwiednie zwaliła się na piersi — po boju, znoju i alkoholu oszołomiona. Na widok Kołomyji krew rycerska się w nim odezwała; krzyknął nagle: „halt" musimy ją zdobyć.

Posłuszny komendant oddziału wkracza w miasto — na rynek — bój straszny. Piechur nałożył bagnet na karabin, wybiegł naprzeciw nieprzyjaciół, począł z wściekłością dziką ostrza w ich ciała zatapiać.

Akt był krótki — bez głosu dzwonka. Ziemia okryła się zwierciadłem krwi, żołnierz spoczął na zabitym koniu, koń na zabitym żołnierzu.

— Podkład ofiarny złożył się z ciał ludzkich i końskich, a dumny zwycięzca szukał Matejki dla utworzenia obrazu obudzonej Polski.

— Tymczasem wojska rosyjskie zachwiane pod uderzeniem ofenzywy polskiej, rozpierzchły się, poczynając uchodzić.

— Wokół zapanowała nieugięta cisza. Marek ze znużenia przestał rozumować. Podniósł bezwiednie w górę skrwawioną dłoń i gładził nią delikatnie ciemne włosy, jakby starał się uspokoić myśli. Okropność — okropność — powtarzały mechanicznie jego spieczone wargi.

Nieruchomość i milczenie komendanta wyrwało go z tego ogromu tragedji. Leniwie, prawie bezwiednie skręcił głowę w jego stronę i ujrzał, że i ten siedzi z twarzą straszliwie wykrzywioną, blady, z oczami zamkniętemi. Marek nie wierzył oczom, przypadł więc do niego i opatrzył przestrzeloną nogę, krwi pełną, w której tkwiła jeszcze kula.

Ranny z trudem otworzył oczy, a pokrzepiony winem, włókł się razem z innymi zwycięzcami w stronę Krakowa.

— Noc zapadała chmurna i czarna. Wszędzie widać było posępne twarze, chociaż zwycięstwem mogli się pochwalić.

— O brzasku krótki postój.

Marek rzucił się w trawę i wsparł głowę na rękach. Chłodny wietrzyk muskał swobodnie bujną jego czuprynę na bronzowej od słońca czaszce. W oczach ćmiło mu się i stawało ciężkie położenie i beznadziejność.

Skoro tylko położył głowę na ziemi, poczuł odrętwienie w całem ciele. Niezliczona ilość ułamków myśli przelatywała w jednej sekundzie, zderzała się, mieszała i łączyła. A pośród nich brzęczała raz głośniej, to znów szeptem natarczywa myśl o Lusi.

Morzył go sen, lecz nie mógł zasnąć. Wkońcu znużony wysiłkiem rzucał się po ziemi splamionej krwią i zrozpaczony wgryzał zęby w trawę.

Chwilowo zdał się na los.

Potem znowu nazywał się potępieńcem, jęczał, rozpaczał.

Nie potrafię być nigdy normalnym, zadowolonym człowiekiem, póki Lusia nie będzie moją — myślał.

Siłą woli wzywał cudu.

Na tle wspomnień, z mlecznych gwiezdnych dróg, siłą fantazji, wydobywał przepiękny charakter Lusi Giernackiej. Pieścił się siłą jego i cieszył, jakoby radością dnia pięknego, który przychodzi po mglistych szarugach jesiennych.

A gdy ulotny cień marzeń zniknął mu z oczu, płakał, tęsknił, potrząsał rękami jak obłąkaniec, zgrzytał zębami, tracąc wprost przytomność. Była w tym nadludzkim wysiłku męka wprost bezgraniczna.

— Wytężył słuch — chwytał chciwie każdy szmer nocy niby lekkie stąpanie i cichy — nudny jej miłosny szept. Wreszcie wsparł ponownie głowę na rękach z oczami utkwionemi w dal. Lecz nikogo i nic nie zobaczył. Jedynie cmentarz na wzniesieniu ze zmurszałemi krzyżami, jak pamięć ludzka, coraz więcej w ziemię się zapadającemi... patrzył w jego stronę. I miał złudzenie, że wszyscy umarli z wygniłemi oczodołami patrzą na niego, a krzyże dają mu jakieś tajemne znaki. W bezwiednym lęku potrząsał szablą u boku... poprostu chciał odpędzić ten „strach", jaki czychał na niego w pobliżu. Chociaż nie przerażał go teraz huk boju, ani krwawe pola, to jednak dygotał przerażony... tą gnębiącą ciszą, tą niezrozumiałą ciszą brzasku, od której aż uszy bolą.

Potem uspokoił się i wstyd go ogarnął, że był słabym i chociaż pierś dyszała jeszcze bojaźnią, jednak umysł przychodził do zupełnej równowagi.

— Samym rankiem, w świetle błyskawic posuwało się bohaterskie wojsko w stronę Krakowa. Zwycięstwo, heroizm żołnierzy pod Kołomyją, własna godność i bezpieczeństwo, uczyniły Marka innym człowiekiem.

XVII.

W dużym salonie, w Krakowie, na placu kolejowym pod l. 5 zebrało się kilka wyświeżonych panów we frakach, z białemi bukiecikami przy klapach; rozmawiali wesoło, lecz przyciszonym głosem.

— W drugim pokoju stał Edward zapatrzony w szafirowe oczy Olesi — marzył marzeniami szczęścia. Wszystko się przed nim gięło, a on nie znał granic swej siły... swego szczęścia, chciał, by dzisiaj świat cały ustępował mu z drogi. A jedyne miejsce w tym zwycięskim pochodzie w jego rozbudzonej fantazji... zostawiał Olesi. Ją stawiał zawsze obok siebie w marzeniach swoich, bez niej myśleć nie potrafił, nad nią unosił się młody duch jego i owiewał ją miłością swą. Przepełniony niewymownem szczęściem — zgiął kolana przed matką Olesi — prosząc o błogosławieństwo na drogę życia.

— Lusia Kamecka szła ze swoją dwu-letnią córeczką na ślub Olesi. Naprzeciw niej posuwał się mężczyzna, którego sylwetka zdawała się być młodej kobiecie znajomą. Natężyła wzrok. Prawie równocześnie mężczyzna zatrzymał się, jakby również spostrzegł coś niezwykłego. Lecz to, co zobaczył musiało go uradować, bo uśmiechnął się... wyprostował.

— Pani Lusia?...

— Tak, to ja panie Marku, nareszcie pana znalazłam.

— Pani mnie szukała?...

Był niespokojny po tem pytaniu; jakieś niewidzialne uczucie budziło go z dotychczasowej apatji, wracała fantazja, niosąc na burzliwych swych falach obrazy upragnionej miłości. Błogi uśmiech zagościł w kącikach jego ust, patrzył na nią, chciałby ją ująć w tej chwili w swe objęcia męzkie.

— Przeczułem, że pani tu będzie — dodał cicho.

Nic nie odpowiedziała, tylko wyciągnęła do Devercia rękę.

Przywitali się.

— Skąd pani wzięła się w Krakowie?...

Przyjechałam na ślub Olesi.

A pan?

Również zaprosiła mię Olesia.

Tak, specjalnie pana?... Nic mi nie pisała o tem.

Marek zaniepokoił się. Czyżby Lusia była niezadowolona z jego spotkania? Przecież nie szukałaby go. Rychło odrzucił precz te myśli.

— Sądziłem, że wyszła pani za mąż. Lusia uśmiechnęła się żałośnie i skinęła twierdząco głową.

— Za kogo?...

Co pani zrobiła? Czyż nie wiedziała, że ją kocham i pragnę poślubić? Zaręczam, że przez miłość dla pani nie ożenię się nigdy... nigdy... rozumiesz Lusiu?

Gnębiły ją te pytania i odpowiedzi. Wprost nie znajdowała logicznych słów na nie.

Wyczuła jego ból i smutek ją ogarnął.

— Panie Marku! — szepnęła — biorąc jego dłoń do ręki. I ja pana kochałam, lecz nie mówił mi pan nigdy o swoich zamiarach i miłości.

Nie przyszło mi to na myśl — rzekł po chwili, ale poco mówić o tem, co przeszło. Znalazłem panią i cieszę się z tego.

Nieruchome jej usta rozwarły się w uśmiechu i szeptały wolno. „Z losem, co więzi, walczyć potrzeba, nie poddawać mu się, aby nas nie zgnębił zupełnie“.

— W tym samym dniu i tym samym roku rozbite armje cofały się w ponurej mgle smutku. Wojska nieprzyjacielskie szeroką lawiną płynęły po naszej ziemi. Trwoga opanowała tchórzliwe serca, bo szmat naszej wymarzonej Polski zmniejszał się coraz więcej. Ale niewiara była tylko krótka... chwilowa. Dumne wojsko polskie napełniła wnet otucha. Podniosło oczy w niebo i powiedziało: „Boże! bądź z nami“. I ta mała armja napełniona mocą Bożą, wyolbrzymiała w ciągu paru godzin i z odwrotu przeszła do zwycięskiego ataku.

Nad Warszawą rozpostarła się ponura płachta szarego dymu. Wiał z niej smutek i utajony strach. Przechodnie byli posępni, chociaż czasami dowcipkowali. Niektórzy z nich — sunęli okopy budować. Po bruku stolicy jechały już wozy z rannymi. Niebo zasmuciło się jeszcze więcej i poczęło płakać, bo miała się zacząć bitwa o Warszawę — bitwa o Polskę. Łzy przynosiły mu ulgę — bowiem tam gdzie była bitwa o Polskę — zjawiała się postać Józefa Piłsudskiego.

Gdy po morderstwie w Sarajewie wybuchła wojna, on jednym rozkazem w Oleandrach zamienił oddziały strzelców — w pierwsze kompanje armji polskiej. I teraz znowu w bitwie o Warszawę natchnął tajemną siłą wojsko, klęski — przekształcił w armję zwycięstwa. Była chwila zwątpienia. Wtedy wszystkim się zdawało, że mało jest wojska, mało broni, mało serca. Lecz była to tylko chwila. Bo każdy żołnierz dzielił się na atomy, a każdy atom miał siłę plutonu. Wszyscy wydobywali z siebie więcej mocy, niżby to wrogowie przypuszczali.

I stał się wielki cud — cud potęgi. —

„Cud Wisły“.

Na Wawelu odezwał się barytonem „Zygmunt“— zwiastując ów „Cud“.

Zabrzmiały orkiestry, odezwały się na rynku okrzyki i huknął wystrzał działowy z taką mocą, że goście weselni u Olesi wykrzyknęli w takt „ach!“ Olesia zaś na miejscu, jakby pod nią mina pękła — podskoczyła.

— Co za dziwna niespodzianka — powiedziała.

Na rynku wystrzałowi odpowiedziały wesołe okrzyki.

W tej chwili huknął drugi wystrzał. Czy i na polu bitwy tak samo? — zapytała Olesia?

Na Boga, co się to dzieje...

Wystrzał trzeci i ostatni zagłuszył dalszą rozmowę.

Za małą chwilę doszło gości weselnych głośne wołanie żaka krakowskiego. „Nadzwyczajne wydanie! Wielki sukces wojsk naszych pod Warszawą! „Cud nad Wisłą!“

— Szczęśliwy dzień dzisiaj dla nas Edziu — podwójnie szczęśliwy — szepnęła rozpromieniona Olesia.

— Przydałbym się i ja był na polu bitwy — mówił Edward — gdyby niewola nie wyczerpała mych sił — gdyby kula kręgosłupa mi nie nadwyrężyła — odnieślibyśmy odrazu takie zwycięstwo, iżby nieprzyjaciół ani na nasienie nie zostało.

W oczach Marka migotały jakieś dziwne błyski. Coś gestykulował, podnosił swoją protezę, ale słów mu brakło. Wreszcie na rękach głowę swą oparłszy, pozostał w ekstazie uśmiechnięty, zadowolony...

(Koniec)



Fabryczne łuny.

Ogniste uniosły się łuny do góry
Czerwienią krwi niebo zbarwiły —
I palą się czarne podniebne gdzieś chmury...
Och! — łuny pożary wznieciły...
Fabryczne łuny płaczące.
Nad szarą ćmą ludzką dzień świeci bez końca,
Nad wielką fabryką, wśród nocy...
Uniosły się łuny rozbłysły jak słońce —
Ach! gore wokoło — pomocy!

Kachna Ł. Łza.

Zwycięstwo pod Chocimem.

W dniu 10 października obchodzimy rocznicę zwycięstwa pod Chocimem.

Za panowania Zygmunta III-go (1587—1632) sułtan turecki Osman ruszył na podbój krajów chrześcijańskich z ogromnem wojskiem, poparty przez liczne hordy chana tatarskiego. Celem wyprawy było zawojowanie Polski. Nieliczne wojska polskie pod wodzą Karola Chodkiewicza założyły obóz pod Chocimem, w dzisiejszej Besarabji, aby tu powstrzymać dalszy pochód potęgi tureckiej, dopóki król z głównemi siłami nie nadciągnął na walną rozprawę z najezdnikami. Dziesięciokrotnie wydały wojska polskie bitwę wrogowi, tyleż razy nieprzyjaciel szturm przypuszczał do obozu; z ciężkich tych zmagań zawsze Polacy wychodzili zwycięsko, mimo szczupłych w porównaniu z wrogiem sił. Przez cały miesiąc trzymano najezdnika u bram Rzeczypospolitej; 60.000 trupów nieprzyjacielskich zasłało pole bitwy, tyleż uległo chorobom. Kiedy sam król spieszył z główną siłą na odsiecz bohaterskiej straży przedniej, Turcy do reszty stracili ducha, zwinęli obóz i z wstydem odstąpić musieli od dalszej wojny, dnia 10 października r. 1621. Dzień ten Papież Grzegorz XV na wieczną zwycięstwa pamiątkę, ogłosił dniem dla Polski świątecznym, na prośbę zaś Władysława IV syna i następcy Zygmunta Urban VIII osobnem oficjum brewjarza i osobnem formularzem mszalnymi uświetnił. Dzwon potężny, „Wojciechem“ zwany, wiszący w dzwonnicy obok katedry gnieźnieńskiej, od owego czasu po dziś dzień wzywa wiernych do modlitwy za poległych w bitwie pod Chocimem, pełnej chwały dla oręża polskiego.



Zasługa tu przedewszystkiem Karola Chodkiewicza, którego siedzącego na koniu przedstawia nasza ilustracja. Urodził on się na Litwie. Był on potomkiem możnej i zasłużonej rodziny litewskiej, uczył się w Wilnie, gdzie, jak opowiadają, król Stefan Batory poznał już błyszczące w oczach jego niepospolite zdolności i zawołał raz podczas zwiedzania szkół: „Ten chłopiec wyjdzie na wielkiego człowieka!“ Po ukończeniu akademji wileńskiej zwiedził Chodkiewicz kawał świata i zaciągnął się w szeregi hiszpańskich wojsk, aby pod ich sławnymi wówczas generałami nauczyć się sztuki wojskowej. Powróciwszy do kraju szybko postępował w urzędach. Niebawem okrył się chwałą pod Kirholmem, gdzie pobił w r. 1605 czterokroć liczniejsze wojska szwedzkie. Brał udział we wszystkich wojnach obok

Żółkiewskiego wielkiego hetmana polskiego. Po jego śmierci pod Cecorą, kiedy Osman szedł na Polskę z ogromną przemocą, wstrzymał go Chodkiewicz pod Chocimem. Nadarmo oblegał Turek oszańcowany obóz polski od 2 do 29 września. Chodkiewicz sam zmarł w obozie dnia 24 września, ale wytrwałość żołnierzy naszych zmusiła Osmana do zawarcia pokoju z Polską.

Drugi nasz obrazek przedstawia jeźdźca na koniu, wojownika z owych czasów pod Chodkiewiczem.



MACIEK BZDURA GADA:

O, jakie tyż to okrutecnie pięknej ślicności janiołowie śnili mi się bez całą noc u pustelnika, ze jaze w ślipia raziło! A i jo tyż cułem się razem z temi janiołami, jak nowonarodzona panienecka. I byłoby wszyćko dobrze, niby z temi janiołami, żeby nie jegomość, co zazbyrceli dzwonkiem na Janioł Pański, ze wzionem i obudziłem się. U nas w tej Psiej Wólce dzwonią tyż, ale na Janioł Chłopski, bo to we wsi.

Jak się ino obudziłem, tak mi się to wszyćko cudaśnie widziało. Ani się tu krowy nie tłukły, ani kury nie skrzecały. — A co do Kaśki to pomyślałem se: „A widzis psia paro! — Mozes se teroz śturać żarnówką po mojem wyrku". Bardzo się tem cieszyłem, ze Kaśkę choć raz ominie ta przyjemność śturania żarnówką po moich plecyskach i to tak wcas z rana kiedy mi się najlepiej chce spać. Tutaj nie potrzeba było takiego delikatnego zachęcania, bo i bez tego pozbirałem gnaty, ubrałem się i umył na blasany donicy, ochędożył trochę kłaki i posedem do kościoła, gdzie jegomość już klepali swoje pacirze. Udawałem, ze się tyż modlę, bo właściwie to wybałusałem ślipia na wszyćkie strony. Tyle tu różnych ślicności!... W łontarzu św. Jan z Dukli z Matką Boską, a po bokach, z jednej strony jakiś święty ksiądz jegomość, a z drugi strony jakiś święty biskup. Opowiadał mi pustelnik, alem se potem zabocył jak im to na przezwisko. Na ścianach pomalowane różne święte krystorje. Nade drzwiami prawie pod samą powałą lorgany takie jak i u nas w Psi Wólce. Kiedym się już namodlił, co i no wlazło, tak posedem się troskę rozglądnąć po tej puscy. Troseckę na dole cudowne źródełecko z jesce cudowniejsą wodą, a jesce nieduzy kawałecek stamtąd jest ogródecek pustelnika z korzonkami takiemi jak: kapusta, fasolka, grosek okrągły i inkse buracki ze zimniockami. Posedem jesce troseckę dali. O retyściewy! Jak tu ślicnie! Jak w jakim kalendarzu. Takie tu strasecne góry, i lasy, i jesce raz góry i jesce raz lasy! A i powiétrze takie jakiesi inksiejse, ze jaze zdawało mi się, zem młodsiejsy o parę roków. Otworzyłem se syroko gembę, zeby se tutaj dobrze bebesyska wywietrzyć. Tak mi się okrutecnie wszyćko podobało, ze jaz mię ciarki po plecach przechodziły, ze będę musioł wrócić do chałupy. O, zeby tyż to jegomość pustelnik zechcioł pójść za mnie na słuzbę, to jabym jus woląl tu ostać. Ale nie! Choćby jegomość chcieli, to jabym niechciał bo jezeli jo nimogę sę dać rady z tą nieszczęsną Kaśką, to cóż dopiero poradziliby se taki mikrny jegomość.

Tak mi u pustelnika cas zleciał, ze ani niewiem co, kiedy i jak było, a tu cas jus było zabirać się do chałupy, zeby potem ni mieć obskubanych pelechów z lepety.

Pożegnanie nase z jegomościem było takie serdecne, ze jaześmy na głos rozboruceli z okrutnej żałości. Potem jakeśmy se już ślipia rękawami poprzecierali, tośmy się wzieni i pożegnali już naprawdę. Wszyćkie pobozne rady od pustelnika zachowałem se za pazuchę pod serce. Przezegnałem się po Bozemu i posedem z powrotem rozmyślając po drodze o tym całym świecie, ze taki duzy i o niebie ze jesce większe. A o piekle, to juz nie myślę nigdy, bo z jancykrysem nigdy spółki nie zacynom. Z takiemi poboznemi myślami dosedem jaze do samej Dukli. Tutaj przypomniało mi się opowiadanie nasego profesora, ze Pan Bóg stworzył pirsego cłeka na model zygara, ze w cłeku jest taka sama masyna jak w zygarze. Aże mnie tam casem z żołądkiem różnie bywa, tak wlazę ja po drodze do zygarmajstra, coby mi żondołek zbadoł i wyregulowoł. Zygarmajster, jakiści pejsac, z pocątku niechciał, ze to niby nimiał casu, ale potem coś pomamrotał do drugiego pejsaca świabską mową, wzion se do garści obcązki, cy inksy korkociąg, posturał tem po brzuchu, że jaze zaceno mi się naprawdę niedobrze robić. Potem popatrzył się do jakiegosik lustrowanego kajetu i pedział co to je straśnie zaraźliwa choroba, i nazywo się: rozwątrobienie śledziony zondołkowej. Takie powiedzenie rozeźliło mnie okrutne, bo na taką pejsacką chorobę katolicy nie chorują. Splunąłem siarcyście i chcę wyjść, ale ten pejsac niescęsny chce coby mu za jego znachorstwo dać 5 złotych.

— Co?! Pięć złotych?! Wrzasnąłem, ze jaz syba z okna wyleciała, a pejsac przykucnął na podłodze ze strachu.

Zatem się pejsac spenetrował, to ze mnie już śladu nie było.



Moja wioska.

Na podkarpaciu na ubogiej ziemi,
Rozsiadło domów się około trzysta,
Krytych dachami prawie słomianemi,
Blacha, dachówka mało gdzie się błyska.

A środkiem wioski potok sobie płynie,
Toczy od lasu w zakrętach swe wody;
Nie jedno dziewczę tu z piękności słynie,
I chłopcy zgrabni znani też z urody.

W pośrodku wioski ponad niskie chaty,
Budynek szkółki wiejskiej figuruje,
Tam Pan Kierownik we wiedzę bogaty,
Nauką wiejskiej dziatwy się zajmuje.

Chociaż Piątkowa jest tak biedna, mała,
Jak kropla w morzu w pośród świata tego,
Lecz przed wiekami dawno już powstała,
Za panowania Zygmunta starego.

W tej naszej wiosce swobodnie, wesoło,
Przy domach sady i w ogródkach kwiaty,
Każdemu trzeba do szczęścia tak mało,
Niejeden biedny szczęściem jest bogaty.

Więc chociaż bieda mnie nieraz przygnie-(cie,
I niemam złota ubogom odziany,
Lecz nie wędruję po dalekim świecie,
Bo mi najmilsze są w Piątkowej ściany.

Stach z Piątkowej.

Pierwsze załadowanie.



Począwszy od pierwszych sianokosów rolnik zwiększa swą obawę o pogodę lub niepogodę. Obawia się, aby nie było za dużo suchej pogody, gdyż chociaż nie zaszkodzi ona skoszonemu sianu, to jednak może bardzo ujemnie oddziałać na rośliny okopowe, jak również obawia się dłuższy czas trwającej niepogody, przez którą skoszone siano poczyna wreszcie gnić, zboże porastać, a z okopowych ziemniaki przez nadmierną wilgoć również się psują.

Po mokrym tegorocznym sierpniu i początku września panuje dłuższy czas piękna i ciepła pogoda. Sprzyja ona obecnie rozpoczętym pracom w polu przy kopaniu ziemniaków.

Taką pracę ochoczą przy kopaniu ziemniaków widzimy na naszym obrazku. Praca to nieprzerywana chłodnymi, przenikliwymi deszczami postępuje raźno naprzód.

Na stogu siana.

— Słuchajno, Władziu! ...chodźno tu!

— Czego tu chcesz?

— Moja złota! moja droga! moja jedyna!... Żebyś ty wiedziała, jakie ja mam gorące życzenie!...

— Co prawda, nic w tem dziwnego, miewasz zazwyczaj po trzy gorące życzenia dziennie.

— Czasami i więcej! Jak ciocię kocham. Czasami zdarzy się i sześć naraz. Naprzykład — żeby mi dziadzio podarował tego ślicznego konika, którym tak lubię jeździć; żebym tak pięknie umiała śpiewać, jak kuzynka Michalina; żeby Emil nie miał takich długich uszu; żeby mole zjadły zieloną atłasową pelerynkę cioci Justyny; żebym nie została starą panną pomarszczoną, jak babcia; żeby... co już chcę poważną panią udawać i wciąż mnie tyranizuje, nareszcie raz chciała zrozumieć, że...

— Dosyć już, dosyć. Już od tych gorących życzeń w głowie mi się kręci. Jak na jeden wieczór, to chyba starczy: konik, stara panna, mole!... Ale z tego wszystkiego cobyś pragnęła dziś widzieć spełnionem?

— Ach! Władziu!... Jesteś dzielna, miła, rozumna, ale polotu poezji niema w tobie ani życia!... Widziałeś ten ogromny stóg świeżego siana przy drodze?

— Cóż ma stóg siana wspólnego z polotem poezji? Może natchnął cię do stworzenia jakiegoś romantycznego wiersza?... Jestem gotowa do wysłuchania; jeśli nieszczęście ma spaść na mnie, niech się to zaraz stanie. I czem prędzej — tem...

— Ależ nie! Co mi tam wiersze!... Tylko chciałabym — wiesz chciałabym okropnie... położyć się na takim stogu siana. Jaka to musi być przyjemność!... Pamiętam, kiedy byłam jeszcze maleńka, wdrapałam się razem z moją koleżanką na taki stóg siana. Ach, jak to było pięknie!... nigdy tego nie zapomnę. Pomyśl tylko: wieczór dziś tak ciepły, niebo skrzy się gwiazdami; jakby to było przyjemnie wyciągnąć się na stogu świeżego siana, zagrzebać się w gnieździe. Idziesz ze mną?

— Ależ Matyldo!...

— Masz tobie!... „ależ Matyldo!..." Niema żadnego „ależ". Starzy siedzą w domu już od kilku godzin, szczęśliwi; nikt więc na nas nie zwróci uwagi. Chodź, chodź!...

— Ależ Matyldo... już ciemno... po drodze kręcą się, Bóg wie, jacy ludzie... zresztą, coby Emil na to powiedział.

— Głupstwo! Ja cię obronię. Zresztą Emil nie jest naszym opiekunem. Mogłoby się mu co niepodobać?... Otóż właśnie dlatego pójdę... na złość! na złość! na złość!.. On mi i tak dziś dobrze dokuczył. Chodź, opowiem ci, jak będziemy w sianie leżały!

Ta, którą nazwano Władzią, jeszcze się ociągała. Powolnym ruchem odwróciła głowę ku domowi rzęsiście oświetlonemu i wspaniale odbijającemu na ciemnem tle zieleni starego ogrodu. Okna pootwierane, a z drzwi wejściowych padał długi snop światła właśnie ku altanie, w której dwie kuzynki rozmawiały. Snop ten sprawiał, że tuż obok ciemności wydawała się jeszcze większa, i gdyby kto stał w pobliżu napewno niktby go nie dojrzał.

W powietrzu cisza panowała zupełna. Wszelkie stworzenie, zmęczone nieznośnym upałem letnim, odpoczywało w chłodzie wieczornym. Z pól dolatywała balsamiczna woń kwiatów i świeżo skoszonego siana. Matylda miała słuszność. Tam na stogu musiało być bardzo przyjemnie.

Chichocąc, obie panienki wybiegły z altany i przez drogę wysadzaną lipami dopadły bramy, wiodącej na drogę wiejską. Stóg siana, upragniony cel tej wycieczki, był niedaleko. Za chwilę dziewczęta znalaz-

ły się przy nim, przebiegłszy niewielką przestrzeń świeżo skoszonej łąki.

— Boże jakiż wysoki!... To istna wieża Babel — zauważyła trwożliwie Władzia.

— Tem piękniej musi być na górze. Ja ci pomogę, chodź, podaj mi rękę — odrzekła. Matylda, która zręcznie, niby wiewiórka, już się wdrapała na wierzch stogu.

Istotnie pięknie tam było. Pole naokół zdawało się bezdenną przepaścią, nakrytą olbrzymim gwieździstym dzwonem. Zapach świeżego siana działał upajająco. Przez kilka chwil dziewczęta szalały, wykrzykując radośnie, skakały, przewracały się wzajemnie i obsypywały się świeżem sianem. Wkrótce jednak zmęczenie je ogarnęło. Ułożywszy się więc w zagłębieniach, ciężarem ich ciała wyżłobionych, leżały jakiś czas w milczeniu.

Gorące tchnienie nocy letniej nawskroś je przenikało, a wiatr, dający się zaledwie odczuwać, nadnosił chwilami świst ptaka nocnego, albo szczekanie psów wiejskich. Zresztą cisza wielka, niczem niezamącona, jakby spływająca z gwiaździstego sklepienia.

— No?... powiedz sama, Władziu, czy tu nie pięknie... Czy to nie rozkosz prawdziwa ułożyć się tak na łonie natury i przysłuchiwać się jej tajemniczym szeptom?...

— A czy tu są myszy? — zapytała prozaicznie Władzia — wciąż słyszę w sianie jakiś szmer podejrzany.

— Ach, żeby też w tobie było troszkę polotu poezji!... Jak można myśleć o myszach, gdy się spoczywa na krańcu nieskończoności, ze wzrokiem utkwionym w wirującej światy!...

Matylda, zagadnięta w ten wyniosły sposób, stłumiła w sobie obawę i milczała przez czas. jakiś. Milczenie jednak snać niezbyt przyjemnem było, bo po chwili Władzia rzekła:

— Nie zapominaj, że na tym krańcu nieskończoności, jak nazywasz ten stóg siana, miałaś mi coś opowiedzieć. Może mnie to więcej zainteresuje, aniżeli wirujące światy.

Matylda przez chwilę zachowała jeszcze milczenie, poczem, oddychając głęboko, odezwała się tonem uroczystym.

— Władziu, czyś ty kiedy kochała?...

— Niestety, tak!... — odrzekła Władzia z ciężkiem westchnieniem, — a zawsze nieszczęśliwie!... Gdym miała lat dwanaście, zakochałam się w moim nauczycielu, poczciwy człowiek, był ojcem siedmiorga dzieci, miał głowę łysą i chroniczny katar nosa. Ale za to jakże cudnie śpiewał... W czternastym roku serce me zwróciło się ku pewnemu młodemu, przystojnemu baronowi, którego poznałam. Ale barona zajmowała tylko stajnia i konie; na kobiety wogóle, a na mnie w szczególności nigdy nie rzucił spojrzenia. Największą tragedją mego życia był pewien malarz poetyczny. Wiesz, ten sam, co malował kapliczkę w naszym kościele; jego aniołki wszystkie mają noski zadarte i oczy niebieskie, jak ja. Kochałam i byłam kochaną — wiem o tem napewno. A on?... myślisz może, że tęsknił i umarł z tęsknoty? — Bynajmniej!... Zaślubił podstarzałą wdówkę, mającą dwa centnary wagi i ćwierć miljona majątku. Pojechali na południe raczyć się czarami sztuki i marzyć pod włoskiem niebem!...

— Ależ to straszne!... Co prawda, i ja także kocham nieszczęśliwie.

— Kogo?... Pana Florjana, czy też pięknego Maksa?...

— Co ci też do głowy przychodzi!... Nie, nie!... Wierz, albo nie wierz, ale powiem ci otwarcie... Kocham... Emila!....

Matylda zerwała się ze swego posłania na równe nogi.

— Co?... pomimo, że ma zbyt długie uszy?...

— Nie żartuj, proszę cię!...

— Ależ to się doskonale składa — mówiła Matylda, klaszcząc w ręce. — Cóż ty mówisz o nieszczęściu; Ty kochasz Emila, Emil kocha ciebie, dziadkowie kochają was oboje i oczekują tylko sposobności, aby was pożenić. Cóż więc stoi wam na przeszkodzie?

— Pogniewałam się dziś z Emilem. Właściwie, my się codzień o coś gniewamy, ale dziś to już na dobre i nie przeprosimy się już nigdy!

— O cóż wam poszło?

— Ach... on jest taki nieznośny, że wytrzymać niepodobna, a zawsze obchodzi się ze mną, jakby z jakiem dzieckiem!...

— Cóż znowu? Doprawdy, jesteś dziecinną, mówiąc coś podobnego. On cię uwielbia. Spójrz tylko na niego, gdy się w ciebie wpatruje... W takiej chwili zapomina o całym świecie. Ale to ty źle się z nim obchodzisz. Patrząc na was, zdaje mi się, że widzę wielkiego, silnego, łagodnego wyżła, któremu mały pinczerek wciąż dojada.

— Dziękuję ci za porównanie!... Chociaż jest w tem nieco słuszności. Właśnie — Emil wciąż okazuje mi swą wyższość. A ja tego nie chcę. Ja jestem za równouprawnieniem kobiet. Pan Florjan także jest za równouprawnieniem kobiet... ten inaczej ze mną się obchodzi; zaraz widać szacunek, jaki ma dla kobiety. Rozmawia ze mną poważnie, o wyższych zadaniach życia. Wiesz co? panu Florjanowi bardzo podoba się mój pogląd na życie.

— Mnie się zdaje, że ty sama jeszcze bardziej mu się podobasz .

— Znowu zaczynasz? Nie dokuczaj, a słuchaj. Dziś około południa chciałam wziąć sobie jaką książkę do czytania. Idę tedy do bibljoteki i zastaję tam pana Florjana. Pogrążony był w pracy, ale dla mnie oderwał się od niej. Rozmawialiśmy trochę. Radził mi, ażebym nie oddawała się czytaniu powieści, bo to do niczego nie prowadzi polecił mi kilka dzieł pouczających.

— A! to bardzo ładnie ze strony nauczyciela twoich małych braciszków, że i o tobie też myśli.

Ma słuszność, wzięłam parę grubych tomów, chciałam przejrzeć je bodaj pobieżnie, bo na uważne studja nie mam czasu; ułożyłam się więc z temi dziełami do czytania. Powiem ci otwarcie, że, co prawda, zdrzemnęłam się nad „Historją twórców przyrody“, ale gdy mnie zbudziły kroki Emila, znów zaczęłam czytać. Emil zagląda co czytam, i zanosi się od śmiechu. Ale jak mu powiedziałam, kto mi tę książkę polecił, zaczął się irytować. Ja mu na to, że pan Florjan lepiej rozumie moją istotę i moje potrzeby duchowe; a on powiada, że to wszystko bajki, że pan Florjan się we mnie kocha, i że z za parawanika potrzeb duchowych chciałby sięgnąć po moją rączkę i mój posag! Naturalnie, zaczęliśmy się sprzeczać. Ja mu mówię, że nigdy nie będę żoną człowieka, który mojego ducha nie rozumie, a on na to, że ja jestem... nie, już ci nie powiem. I poszedł sobie taki zły, jakby go osa ukąsiła. Ze złości cały dzień do

mnie się już nie odezwał, tylko asystował wciąż tej głupiej Weronce, bo wie, że mi to przykrość sprawia.

— A ty wzajemnie pozwoliłaś panu Florjanowi, aby ci cały dzień asystował.

— No, naturalnie, przecież muszę się czemś odpłacić Emilowi. Całą godzinę czytaliśmy z panem Florjanem „Zwyrodnienie" Nitschego. Jakie to nudne!...

— Pst!... coś tu lezie.

Dziewczęta zamilkły przerażone. Wyraźnie słychać było jakieś chrapanie, jak gdyby coś chciało na stóg wyleźć. Ale to „coś", to nie była mysz, ani kot nawet. To był mężczyzna.

Władzia straciła głowę i nie wiedząc nawet, jak i kiedy, stoczyła się ze stogu, a znalazłszy się na ziemi, zaczęła co tchu pędzić ku domowi.

Odważniejsza nieco Matylda chciała się przekonać co to takiego. A może to Lord, wielki wyżeł dziadka, pobiegł za niemi i chce się dostać na szczyt stoga?...

Gdy jednak ujrzała przed sobą nie wyżła, ale mężczyznę, krzyknęła i chciała uciekać; ale biedz po miękkiem sianie sprawia niełatwa, za pierwszym też zaraz krokiem zachwiała się i upadła prosto w objęcia przybyłego.

— Nie bój się, Matyldo, nic ci nie zrobię, odezwał się głos dobrze jej znajomy.

Był to Emil. I on też, nie mogąc utrzymać równowagi na uginającem się pod jego nogami sianie, posadził Matyldę i sam naprzeciw niej usiadł. Siedzieli tak przez chwilę, poczem oboje, jakby na znak dany wybuchnęli śmiechem.

— Skąd się tu wziąłeś? — pyta Matylda.

— Ja? paliłem cygaro przy otwartem oknie i dostrzegłem ciebie i Władzię. Dowiedziawszy się o waszej wycieczce na stóg siana, pomyślałem sobie, że w każdym razie bezpieczniej wam będzie w towarzystwie mężczyzny. No — i przyszedłem.

— Ach, jak tu ładnie!...

I ja przyznaję, że tu jest bardzo ładnie — odrzekł, przysuwając się nieco bliżej.

— Patrz, te gwiazdy!...

— Prześliczne — mówił, patrząc w oczy Matyldy.

Chwila milczenia; cisza niczem nie zamącona, tylko świerszczyk polny zdala gdzieś się odzywał.

— Matyldo!...

Spuściła oczy i bawiła się ździebłem siana...

— Więc chciałaś mi dokuczyć, bo ci się moje uszy nie podobają, co?... A czy pan Florjan lepiej ci się podoba?

— Emilu!... — szepnęła cicho tonem wymówki.

Silne, męskie ramię ujęło jej kibić. Ona nie broniła się, lecz, upojona tchnieniem nocy letniej, złożyła głowę na jego piersi.

I znów chwila milczenia, wymowniejsza, aniżeli najczulsze szepty.

— Matyldo!... Matyldo!... gdzie jesteś?... rozległ się głos z drogi, a wnet można było dojrzeć kilka postaci, dążących w stronę brogu. To kuzyni i kuzynki Matyldy, zwołani na pomoc, aby ją wyrwać z rąk napastnika, a może nawet mordercy!...

— Chodź tu, chodź — zawołał Emil — zobaczysz tu coś nowego.

— Ach to ty!... — i wkrótce na stogu siana gwarno było i rojno, bo wszyscy nań się dostali. Emil nie wypuszczał Matyldy z objęć, ona zaś nie bardzo się wydzierała. Każdy nowo-przybyły, widząc podobną sytuację, mimowoli objawiał zadowolenie radosnym okrzykiem, w domu bowiem oddawna oczekiwano na oświadczyny i zaręczyny kochających się pary.

— Wszystko to dobre, — zauważył ktoś z obecnych, — ale czyż koniecznie potrzeba było aż stoga siana do zaręczyn?...

— Jakto nie wiecie, że Matylda jest dziewczyną pełną humoru, a takie istoty nie zaręczają się na gładkiej ziemi!!!

Straszliwy huragan
w Japonji.

Na obok zamieszczonym obrazku widzimy miasto japońskie Osaka, najwięcej zniszczone przez huragan. Ilość zabitych osób w czasie szalejącego huraganu wzrasta i dochodzi do 2.064 osób.

Huragan również wyrządził ogromne spustoszenia na morzu. — Władze morskie urzędowo donoszą następujące straty: zatonęło 23 okręty handlowe, 201 żaglowców i 2.550 łodzi motorowych i rybackich. Szkody wyrządzone na morzu przez ten straszliwy huragan wynoszą wiele miljonów jen.



JAN ZACHARJASIEWICZ.

Kotek babuni.

Powieść.

(Dokończenie).

Posłuszna powiernica wybiegła, aby spełnić rozkaz pani swojej.

——o§o——

Właśnie w tej chwili klęczał Michaś przed babunią i całował ją w rękę. Babcia odgarnęła mu włosy z czoła i rzekła:

— Jakże Michasiu? Wiem, że Anusia zraniła ci serduszko. Teraz odebrała porządną naukę. Może się poprawić. Cóż twoje serce na to?

Skrzywił się Michaś, jakby mu octu do ust nalano i rzekł:

— Przyznam się kochanej babci, że do panny Anny zapaliła mi się głowa i wiele, bardzo wiele z tego powodu wycierpiałem. Niech jej to Pan Bóg odpuści;... Ale teraz coś się odmieniło we mnie. Przed dwoma miesiącami, gdym ją widział w zielonym pokoju... coś mnie od niej odtrącało. Miała jakiś dziwny wyraz w oczach i na twarzy... Od tego czasu coś się we mnie stało, że powoli, powoli wybiłem ją sobie z głowy. Dowiedziałem się jeszcze w końcu, że byłem w jej ręku głupiem narzędziem...

— Ba, odparła babka, ale trzeba żebyś jakoś oglądnął się za towarzyszką i tu u mnie zamieszkał, bo przyznam ci się, że te rabusie z długiemi nożami...

Michaś nie dał sobie dokończyć, pocałował ją w rękę i rzekł:

— Przed babcią nie mam nic skrytego. Gdym przed kilku dniami był u pułkownika, zostałem chwilę sam na sam z panną Klarą, siostrzenicą pułkownika. Panna Klara oddawna mi się podobała, a gdyśmy tak sami byli, zdobyłem się na jakieś słowo, które ona dobrze przyjęła....

— Pułkowniku, pułkowniku, zawołała śmiejąc się babunia, chodźno waść tutaj i zawołaj panią siostrę!

Pułkownik z siostrą przyskoczyli. Babunia opowiedziała im bez ogródek wszystko. Pułkownik i siostra jego zdziwili się, bo o niczem nie wiedzieli.

— Jakto! to być nie może, aby Klara bez naszej wiedzy miała komuś przyrzec...

— Nie, nie, to tak nie było jak babcia opowiadała, krzyczał biedny Michaś. Panna Klara nic mi nie powiedziała, tylko łaskawie na mnie spojrzeć raczyła, a po chwili dodała, że się musi przekonać i wujence później to powiedzieć...

Pułkownik kręcił wąsy i był zły widocznie. Babcia nagliła do decyzji, aby skorzystać z gości i napieczonych pasztetów.

— Toby znaczyło żem chciał intrygować, rzekł pułkownik i odkrył ręką starannie włosami zakrytą łysinę.

Proboszcz i babunia uderzyli na pułkownika. Długo bronił się ten ostatni, ale w końcu musiał uledz.

Zgromadzeni goście dowiedzieli się z niemałą radością, że na gruzach udaremnionego wesela miano obchodzić zaręczyny pana Michała z panną Klarą.

I obchodzono je hucznie i wesoło i wszyscy cieszyli się i radowali, prócz jednej, która się zamknęła w swoim pokoiku i z powiernicą nowe plany układała...

Za kilka miesięcy zmieniła się postać dworu. Babunia pokraśniała na twarzy. Siedziała w krześle i kładła pasyansy. Przy niej siedział młody kotek, zupełnie do Fidelka podobny. Nazywał się Fidelinek. Mruczał rozkosznie i kontent był ze wszystkich mieszkańców dworu.

Koło babci wieczorem siadywało młode małżeństwo. Gdy patrzyła na ich miłość wzajemną, rosło babci serce i pasyjans zawsze wychodził... Czasami przyjeżdżali pułkownik i proboszcz, a wtedy grano w ćwika, albo rozprawiano o rzeczach publicznych. Babunia spała spokojnie i nie śniła o rabusiach z długiemi nożami.

Anusia oddała folwark ekonomowi do zarządu i wyjechała do dalszych krewnych.

Razu jednego przy herbacie i fajeczce rzekł pułkownik:

— Co to się znaczy, że panna Anna tak jakoś zbrzydła, schudła, wyżółkła i cała jej twarz jakoś pokurczyła się? A przecież to tak miłe było dziecię.

Proboszcz zażył tabaczki i odparł:

— To bardzo naturalnie, mości pułkowniku. Człowiek szczery i otwarty, miłujący Boga i ludzi i prostemi drogami chodzący, ma to wszystko na twarzy i w oczach odbite. Twarz spokojna, wesoła, zdrowa, ujmujące wejrzenie i cała swoboda zachowania się jest nagrodą takiego życia... Ale kto złe myśli w sobie kryje, kto krętemi idąc ścieżkami, ustawicznie nad postępem przemyśliwa, kto najwznioślejszych uczuć używa za narzędzia dla dopięcia tajemnych zamiarów swoich, u tego twarz się prędko pokurczy i pofałduje, wzrok jego się zachmurzy, skóra zżółknie i cały się postarzeje, bo złe myśli i tajemnie knowane plany na bliźnich swoich, są jak jad trucizny, który póty nurtuje we wnętrznościach człowieka, póki przed czasem nie odbierze mu świeżości ciała i duszy.

— Masz słuszność, ks. proboszczu, odparła babcia. To też na portretach wyglądają dyplomaci i zausznicy wielkich panów zawsze chudzi i z twarzą okropnie pomarszczoną... Pułkowniku, mam czterdzieści czerwieni.

Pułkownik chciał system ks. proboszcza zatakować i dyplomatów znakomitych wziąć w obronę, ale babunia zabiła mu w tej chwili dyskę asem, co pułkownika w taki żal wprawiło, że o dyplomatach i systemie księdza proboszcza zupełnie zapomniał.

Otworzyły się drzwi i żyd z siwą brodą wszedł do pokoju.

— A cóż tam, Abramku? zapytała babunia — czy już po licytacji w sądzie?

— Już się skończyło państwo pana Alfonsa — odparł smutno arendarz, wieś kupił cudzoziemiec.

— Cudzoziemiec! krzyknął pułkownik i rzucił świątnego pamfila — a p. Alfons?

Nu, p. Alfons, odparł arendarz, pan Alfons posprzedaje swoje liberje angielskie i pojedzie do miasta grać w djabełka.

Babunia odłożyła karty na bok i zamyśliła się na chwilę. Potem, zwróciwszy się do p. Michała, rzekła:

— Słuchaj Michale. Gdyby dziesiąte pokolenie twoje majątek ten zmarnowało przez nieuctwo, próżniactwo i życie nad stan, to ja w grobie się obrócę.

Michał ucałował rękę babuni, a Fidelinek wstał ze sofki i mrucząc rozkosznie, wylazł na stół i zaczął się łasić i przymilać do wszystkich, jakby chciał babunię zupełnie uspokoić.

I rzeczywiście uspokoiła się babunia i wzięła znowu karty do ręki, ale świętego pamfila nie oddała już pułkownikowi.

— Co padło, to przepadło! rzekła do niego z uśmiechem.

Koniec.



Poradnik gospodarczy.

Przechowywanie jarzyn na zimę.

P i e t r u s z k a jest bardzo łatwa do przechowania. Możemy ją przechowywać w piwnicy w „dołkach", w kopcach, a niektóre odmiany, jak „Holenderską długą — inaczej Bardowicką" można pozostawić niewykopaną w gruncie, gdzie pod śniegiem zimuje dobrze. Ponieważ pietruszka jest ulubionym przysmakiem myszy, wskazane jest, zwłaszcza w ogrodach amatorskich, przykrycie pozostawionej w gruncie pietruszki igłami sosnowemi lub gałązkami jałowca.

W piwnicy lub w „dołkach" musimy pietruszkę przesypywać piaskiem. Układamy ją w ten sposób, by główki wystawały z piasku. Pozostawione listki będą rosły dalej, dając zimą zieloną przyprawkę.

Aby wyzyskać jaknajwięcej miejsca, dołując pietruszkę, robimy wysokie, półokrągłe kopczyki lub piramidy. W tym celu na piasku układamy pietruszkę na obwodzie koła, główkami nazewnątrz poczem przesypujemy piaskiem, by pokrył dokładnie ułożoną warstwę; następnie układamy drugą już na obwodzie mniejszego koła i t. d., aż do samego wierzchołka. Na wierzchu możemy posadzić główkę kapusty lub kalafjor. Możemy też zadołować pietruszkę przy ścianie, układając ją na bokach zagonka, na którym dołujemy kapustę, kalarepkę i t. p.

W kopcach układamy pietruszkę również główkami nazewnątrz i przysypujemy ziemią lub piaskiem. Kopce robimy wąskie (50—60 cm.) i niewysokie — około 40 cm. Nakrywamy ziemią początkowo cienką warstwą, a potem, gdy nadejdzie obawa mrozów, większą — dając na wierzchu lekkie okrycie ze słomy. Pietruszka jest bardzo wytrzymała na zimno, ale zagrzana w kopcu, prędko się psuje.

S e l e r y w piwnicy i w dołkach przechowujemy zupełnie tak samo, jak pietruszkę, formując z nich piramidki, lub zagonki wzdłuż ściany.

Większe ilości przechowujemy zadołowane w gruncie. W tym celu kopiemy dół na szpadel głęboki (długość i szerokość zależna od ilości selerów), na którego dnie dołujemy selery; oczyszczone i zdrowe korzonki sadzimy jeden obok drugiego rzędami jakby na zagonku. Rządki dajemy co 10—15 cm. i co 5 cm. w rzędzie korzeń od korzenia. Gdy nadejdą przymrozki, nakrywamy dół deskami, lub grubemi gałęziami i słomą, dając na to cienką warstwę ziemi. Tak przechowane selery, zarówno korzeniowe, jak i naciowe zimują doskonale.

K a p u s t a b i a ł a, c z e r w o n a i w ł o s k a przechowuje się doskonale tak, że prawie do nowej (wczesnej białej) możemy mieć świeżą kapustę z roku poprzedniego. Sposobów przechowania jest kilka, każdy prawie dobry, pozwalający dłużej lub krócej mieć świeżą tę jarzynę, tak ważną przy odżywianiu się w zimie.

Najprostszy sposób, pozwalający jednak dotrzymać kapustę do Bożego Narodzenia — to układanie główek na półkach w chłodnej piwnicy. Zdrowe, średniej wielkości, nieprzerośnięte, twarde główki obieramy z najbardziej zewnętrznych liści, pozostawiając zielone, okrywające bezpośrednio główki; głąb ucinamy na 2—3 cm. poniżej główki i układamy kapustę na półkach, tak, by nie dotykała się wzajemnie. Drugi sposób — to wieszanie na sznurze główek kapusty za korzonki pozostawiając między główkami parucentymetrowe odległości. Mogą dotrwać do wiosny.

Zewnętrzne listki zwykle wyschną, zrobią się cienkie, szare i doskonale osłaniają wewnętrzne. Wyrastające na głąbach ponad główką zielone listki należy usuwać, gdyż żyją one kosztem główki, a więc zmniejszają jej wartość.

Chcąc kapustę przechować dłużej, musimy dołować ją w piasku w chłodnej piwnicy lub w dołach w gruncie. W piwnicy sypiemy wał z piasku i sadzimy kapustę po same prawie główki, obciskając dobrze piasek. Główki nie powinny dotykać do siebie.

Dołując w gruncie, kopiemy dół w ziemi dobrze przepuszczalnej, na 40—50 cm. głębokości. Doły takie robimy niezbyt szerokie, by łatwiej je było nakryć; długość zależna jest od przeznaczonej do przechowania kapusty. Na dnie takiego dołu sadzimy kapustę podobnie, jak w piwnicy: Główki wybieramy twarde, zdrowe i odpowiednio oczyszczone. Za nadejściem przymrozków robimy nad dołem rusztowanie z kołków, grubych gałęzi lub desek, układając je na płask lub lepiej, nieco pochyło i nakrywamy grubo słomą, łęcinami i liśćmi. Na wierzchu dajemy cienką warstwę ziemi, uklepując dokładnie. Gdy niema jeszcze silniejszych mrozów i w czasie odwilży należy kapustę miejscami odkrywać i przewietrzać.

W dobrze przepuszczalnej ziemi (np. na piasku) możemy przechować kapustę przy pomocy jeszcze prostszego dołowania. Wykopane i oczyszczone, jak poprzednio, główki sadzimy na dnie dołu (jak wyżej), lub układamy korzonkami do góry. Poczem cały dół zasypujemy ziemią, a gdy nadejdą silniejsze mrozy, przykrywamy lekko łęcinami, słomą, liśćmi, lub słomiastym nawozem.

Tępienie szczurów.

Środki, używane na wytępienie szczurów, są rozmaite, nie wszystkie jednak prowadzą do celu. Najskuteczniejszy jest używany przez niektórych włościan zwyczajny łopian (łopuch), rosnący w wielkiej ilości w pobliżu chat i zagród. W tym celu zbierają zupełnie już dojrzałe nasienie łopianu i zatykają niem wszystkie otwory i szczeliny, któremi dostają się szczury. Podobno znikają one na zawsze z zagrody. Szczury są, jak wiadomo, łakome bardzo zwłaszcza na siemię lniane, słonecznikowe i konopiane. Nie pomogą tu żadne szafy ani skrzynie, ani nawet zawieszanie worków na sznurkach. Szczur dostanie się po sznurku i worek przegryzie. Pomaga tu tylko obwijanie sznurka łopuchem.

KRONIKA.

Obniżenie opłat pocztowych. Z dniem 1 października b. r. weszła w życie nowa taryfa pocztowa, wprowadzająca zniżkę opłat. Taryfa ta zniża opłatę za przesyłkę krajowych listów zamiejscowych z 30 na 25 groszy, opłatę za kartki pocztowe zamiejscowe z 20 do 15 groszy. W obrocie zagranicznym opłaty będą zniżone dla listów 60 do 55 groszy, a do Austrji, Węgier, Czechosłowacji i Rumunji z 50 do 45 groszy, zaś kartki pocztowe z 35 do 30 groszy, a do wymienionych czterech państw z 30 do 25 groszy. Dopłata za polecenie w obrocie zagranicznym będzie niższa o 15 groszy i zamiast 60 będzie wynosić 45 groszy.

Przed wyborami do rad gromadzkich i gminnych. Ministerstwo Spraw Wewn. ogłosiło regulamin wyborów do rad gromadzkich na obszarze wojew. krakowskiego, lwowskiego, poznańskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego. Jak wiadomo, na terenie tych województw wprowadzono od 1-go sierpnia gminy zbiorowe, a obecnie odbyć się mają wybory do rad gromadzkich a następnie i gminnych. Ogłoszenie regulaminu wyborczego uważane jest za wskazówkę, iż wybory do rad gromadzkich w wymienionych województwach będą rozpisane w niedługim czasie przez starostów powiatowych.

Wstrząsająca katastrofa kolejowa. W ubiegły wtorek rano na stacji kolejowej w Trzebini wydarzyła się katastrofa kolejowa. Na stojący na stacji pociąg osobowy najechał z tyłu pociąg pospieszny idący z Wiednia, skutkiem czego trzy wagony pociągu osobowego zostały rozbite. Z pod gruzów rozbitych wagonów zaczęto wydobywać zabitych i rannych pasażerów. Dotychczas naliczono 10 osób zabitych a 30 osób ciężko rannych. Tor kolejowy jest zawalony gruzami zetrzaskanych wagonów. Według wstępnych dochodzeń katastrofę spowodowała gęsta mgła.

Wyrok na morderców. W ubiegłym tygodniu odbyła się w Krakowie powtórna rozprawa przeciwko Wł. Borzęckiemu, Dońcowi i Schenkirzykowi o zamordowanie służącej Dra Nüssenfelda Garncarzównej, którą uduszono a następnie zrabowano z mieszkania kosztowności i wielką ilość złotych 20 dolarówek na ogólną kwotę około 90 tysięcy złotych. Na podstawie werdyktu przysięgłych trybunał skazał Schenkirzyka na 10 lat więzienia, Dońca na 12 lat a Bobrzęckiego na 14 lat więzienia. Wszyscy trzej zostali skazani na pozbawienie praw przez 10 lat.

Potworny zamach morderczy na księdza. W ubiegły wtorek o godz. 7·50 rano do proboszcza w Krzeszowicach księdza Jakóba Morajki, ubranego w szaty liturgiczne i zdążającego do ołtarza dla odprawienia Mszy św. przystąpił niejaki Szczepan Piskorek, umysłowo chory i ugodził go nożem w plecy. Ksiądz Morajka raniony upadł na ziemię, zbrodniarz usiłował jeszcze uderzyć kapłana młotkiem w głowę, czemu jednak zdążyli przeszkodzić parafjanie, znajdujący się w kościele, którzy ujęli mordercę i oddali go w ręce policji. Wezwani do broczącego krwią ks. proboszcza lekarze dr. Walkowski i dr. Sikorski nie zdołali wyjąć noża ze stosu pacierzowego, skutkiem czego rannego musiano przewieźć do kliniki, w Krakowie. Natychmiast po przewiezieniu rannego lekarze kliniki dokonali wyjęcia noża z rany. Dowiadujemy się, że stan rannego ks. prob. Morajki nie jest beznadziejny. Piskorek jest osobnikiem zdecydowanie umysłowo chorym, cierpiącym na manję prześladowczą.

Kurs dla baców w powiecie limanowskim. Dla podniesienia poziomu gospodarki mlecznej górska szkoła rolnicza w Łososinie Górnej urządziła ostatnio kurs dla baców. — Zaznaczyć należy, że na terenie pow. limanowskiego i sąsiednich, znajduje się około 200 „bacówek“, w których wypasa się przeciętnie po 300 owiec i wyrabia się łącznie około 1 milj. kg. sera. W kursie wzięło udział 21 baców, którzy po jego ukończeniu przystąpili do zorganizowania związku baców i budowy wzorowych „bacówek“ przy finansowej pomocy Krakowskiej Izby Rolniczej.

Znów napad na plebanję. O północy wtargnęło dwóch zamaskowanych i uzbrojonych w rewolwery bandytów przez otwarte okno do plebanji grecko-katol. proboszcza ks. Stefana Fedunia w Krzeszowicach pow. Przeworskiego. Bandyci po steroryzowaniu domowników i po splondrowaniu całego domu zrabowali w gotówce 52 zł. jeden zegarek Omega, 1 brzytwę i pistolet marki „Melior“. Po dokonanym rabunku sprawcy zbiegli w kierunku pobliskiego lasu. Na miejsce rabunku wyjechały władze policyjne. Pościg za bandytami trwa.

Ujęcie morderców. W Żółkwi zamordowano przed kilkoma dniami posterunkowego Jacynę, do którego znienacka oddano kilka strzałów rewolwerowych na ulicy. Sprawcom udało się zbiec. Obecnie policja ujęła sprawców tego morderstwa. Mordercy Kułikowiec i towarzysze zostali oddani sędziemu śledczemu. Rozprawa przeciwko zbrodniarzom ma się odbyć już w połowie października br.

Poraz drugi skazany na karę śmierci. Przed sądem przysięgłych w Stanisławowie odpowiadał Karol Leszczuk za zamordowanie Fedora Kniaziewicza. Leszczuk, idąc ze Stanisławowa do Sołotwiny do siostry, spotkał po drodze jadącego furą, oddawna znanego mu Kniaziewicza i prosił go o zabranie na wóz. W drodze Leszczuk zamordował woźnicę i zabrał mu posiadaną gotówkę. Po rozprawie zapadł wyrok, skazujący Leszczuka na karę śmierci. Skazany odwołał się od tego wyroku do Sądu Najwyższego, gdzie w ubiegłą środę odbyła się ponowna rozprawa, po której drugi raz zapadł wyrok kary śmierci.

Zbrodnicza matka. Letnicy z Kosowa, przejeżdżający przez Roztoki, wstąpili na mleko do Jeleny Petryniak. W chacie posłyszeli jakieś niesamowite krzyki, których wieśniaczka nie chciała wytłumaczyć. Doniesiono o tem policji, a wszczęte dochodzenia wykazały straszną zbrodnię Petryniakowej, która chcąc odziedziczyć 20 morgowy majątek swych dzieci (sama posiada 10 morgów), postanowiła je zamorzyć głodem. Do ciemnego chlewika zamknęła 20-letniego syna, umysłowo-chorego i jego to niesamowite krzyki słyszeli letnicy. Gdy policja otwarła drzwi komórki, wyszedł z niej nagi i chudy jak szkielet człowiek, który kilka miesięcy przeleżał na gnoju. Chorą 28-letnią córkę umieściła wyrodna matka pod okapem, gdzie wycieńczona z głodu przeleżała całe lato, straciła mowę i tylko gestami może się porozumieć. Najmłodszą 9-letnią córkę umieściła Petryniakowa na wiosnę w polu pod tak zwaną „prypą“, gdzie przebywała sama dzień i noc. Obecnie dziewczyna ta jest tak ciężko chora i prawdopodobnie nie uda się utrzymać ją przy życiu. Potworna zbrodniarka nie okazuje żadnej skruchy i butnie powiada, że dzieci są jej własnością i miała prawo traktować je, jak się jej podobało. Policja aresztowała potworną matkę, a dziećmi zaopiekowali się sąsiedzi.

Wielka afera podatkowa w Olkuszu. Okręgowy sędzia śledczy w Olkuszu prowadzi śledztwo w sprawie wielkiej afery podatkowej, ujawnionej na terenie olkuskiego urzędu skarbowego. W aferze, polegającej na ukrywaniu wpływów, osiągniętych z podatku gruntowego w gminach wiejskich aresztowano dotąd 4 urzędników skarbowych oraz wójta gminy Rabsztyn.

Rozstrzelanie kupca pod ścianą. We wsi Karczemki, w pow. skierniewickim wtargnęła banda zamaskowanych bandytów do mieszkania kupca Dawida Frydmana i steroryzowawszy domowników, zaczęła plondrować mieszkanie. Gdy Frydman nie chciał wskazać miejsca ukrycia kosztowności, bandyci ustawili go pod ścianą i zastrzelili. Nie zdoławszy nic zrabować, zbrodniarze zbiegli. Wszczęty pościg nie dał rezultatu.

Dziewięcioletni podpalacz z zemsty. W ubiegły poniedziałek we wsi Górno, pow. kieleckiego w zagrodzie Szczepana Mazurczaka wybuchł pożar, który strawił stodołę wraz z tegorocznemi zbiorami. Pożar powstał z podpalenia, którego dopuścił się 9-letni chłopiec, Józef Sulej. W czasie przesłuchania 9-letni przestępca przyznał się do podpalenia, przyczem oświadczył, że podpalił dlatego, ponieważ 13 letni syn Mazurczaka pobił go przed kilkoma dniami w czasie zabawy.

20 tysięcy złotych za wybicie oka. W sądzie łódzkim zapadł wyrok na dorożkarza, który wybił okno swemu pasażerowi. Dwaj robotnicy W. Tuszyński i Tad. Jaworski po pijanemu zatrzymali dorożkarza Jana Stasiaka i kazali mu zawieźć się na pewną ulicę. Robotnicy nie chcieli zapłacić tyle, ile żądał dorożkarz, doszło do sprzeczki a następnie do bójki. Dorożkarz uderzył Tuszyńskiego kluczem do śrób i wybił mu oko. Na rozprawie Stasiak tłumaczył się, że obaj jego pasażerowie byli agresywni, chcieli bić konia i dlatego doszło do bójki. Tuszyński z zawodu hutnik utracił prawe oko zupełnie, na lewe widzi słabo, przez co utracił 75% zdolności do pracy. Sąd skazał dorożkarza na 7 miesięcy więzienia i zasądził powództwo cywilne na rzecz Tuszyńskiego w sumie 19.500 zł. z oprocentowaniem w wysokości 10 od sta do dnia zapłaty.

Amnestja dla byłych więźniów brzeskich. P. Prezydent Rzpltej w ubiegłą sobotę podpisał akt łaski w stosunku do pięciu skazanych w procesie Centrolewu b. posłów: Norberta Barlickiego, Miecz. Mastka, Józefa Putka, St. Dubois i Adama Ciołkosza. Barlicki skazany był na 2 i pół roku pozostali czterej na 3 lata więzienia. Barlickiemu kara została całkowicie darowana przez zasługi o niepodległość, zaś pozostałym czterem b. posłom odsiadywanie kary zostało zawieszone na lat 3. O ile przez 3 lata nie popełnią jakiegoś czynu karygodnego to resztę kary odsiadywać nie będą. Wszyscy pięciu mają przywrócone prawa, których byli pozbawieni.

Proces o zamordowanie śp. ministra Pierackiego. Urzędowo donoszą, że śledztwo w sprawie skrytobójczego zamachu na ś. p. min. Pierackiego jest już na ukończeniu. Obecnie załatwione są czynności uzupełniające i niebawem urząd prokuratorski ma przystąpić do sporządzenia aktu oskarżenia. Jest rzeczą niewykluczoną, że proces o zamordowanie ś. p. ministra Pierackiego znajdzie się na wokandzie sądowej już na początku przyszłego roku.

Międzynarodowe zawody balonów w Warszawie. Po zawodach samolotów odbyły się w Warszawie zawody międzynarodowe balonów o najdalszy lot. Wzięło w tych zawodach udział kilkanaście balonów różnych państw. Za najdalszy lot ustanowlona jest nagroda, puhar Gordon-Bennetta. Załogi polskich balonów odniosły wspaniały sukces, bowiem trzy pierwsze miejsca przypadły naszym balonom: „Kościuszko", „Warszawa" i „Polonia". Czwarte miejsce zajął balon belgijski „Belgica", piąte balon „Zurich III", pilotowany przez załogę szwajcarską. Miejsce szóste zajął włoski „Dux", siódme balon amerykański „USA Navy", ósme francuski „L'Aigle", dziewiąte szwajcarski „Bassel", dziesiąte francuski „Lorraine", jedenaste niemiecki „Deutschland", dwunaste amerykański „Buffalo", trzynaste niemiecki „Wilhelm v. Oppel", czternaste niemiecki „Stadt Eessen", piętnaste belgijski "Bruxelle", szesnaste czechosłowacki „Bratislava". Kpt. Hynek z polskiego balonu „Kościuszko" nadał depeszę następującą z miejsca lądowania: „Lądowałem dnia 25. IX. o godzinie 13'40 w miejscowości Anna w odległości 85 km. na południowy wschód od Woroneża. Kpt. Hynek z towarzyszem przeleciał zatem w ciągu 44 godzin 58 minut 1'300 km. „Warszawa" prowadzona przez kpt. Burzyńskiego wylądowała w lesie pod wsią Bikową w rejonie klepikowskim w okr. moskiewskim dn. 25. IX. o godz. 4'50 rano. Balon przeleciał 1'280 km. od Warszawy i utrzymywał się w powietrzu przez 45 godzin. „Polonia" przeleciała 1'175 km., „Belgica" 1'160 km. Polski balon „Polonia" dotknięty został katastrofą. Lotnicy zamierzali przelecieć nad jeziorem fińskiem Samaina. W połowie drogi skutkiem uszkodzenia powłoki gaz zaczął się ulatniać i „Polonia" powoli opadła na wodę. Balon zwolniony od balastu utrzymywał się na wodzie. Lotnicy postanowili dopłynąć do wyspy, gdzie widać było jakieś zabudowania. Por. Wawrzszczak wyskoczył z gondoli do wody i dotarł wpław do brzegu. Zaalarmował on właściciela fermy, który z łódką przypłynął do gondoli balonu, w której pływał kpt. Janusz. Balon przyciągnięto do wyspy. Pisma helsingforskie twierdzą, że „Polonia" była była ostrzeliwana przez sowiecką straż graniczną przy przelocie nad granicą fińsko-rosyjską. Nad Rosją lotnicy „Polonii", podobnie zresztą jak i inni, natrafili na burzę śnieżną. Lecieli oni przez dłuższy czas na wysokości 6'000 metrów. Dodać należy, że kpt. Hynek odniósł sukces na „Kościuszce" po raz wtóry. Balon niemiecki „Deutschland" biorący udział w zawodach o puhar Gordon-Bennetta wylądował we wtorek we wsi Dno leżącej około 100 km. na wschód od Pskowa. Podczas lądowania balon uległ rozbiciu, przyczem jeden z lotników odniósł ciężkie a drugi lżejsze rany. Obu lotników przewieziono do Leningradu, gdzie zaopiekował się nimi niemiecki konsul generalny.

Pijany szofer rozbił wóz i zabił dziewczynkę. Koło wsi Dębówka pod Lublinem samochód prowadzony przez będącego w stanie nietrzeźwym Tadeusza Czerwińskiego z Lublina, w czasie wymijania wpadł na wóz Stanisława Wrony, jadącego z żoną i chorą 12 letnią córką Janiną do lekarza w Lublinie. Wskutek zderzenia furmanka została doszczętnie rozbita, Wrona i jego małżonka zostali dotkliwie potłuczeni, zaś dziecko doznało tak ciężkich obrażeń, że wkrótce zmarło w szpitalu. Samochód spadł do rowu i przewrócił się do góry kołami, jadący nim pasażerowie Jędruszkiewicz i Kazimiera Czarniacka doznali lżejszych obrażeń ciała.

Utonęli wskutek wywrócenia się kajaka. Z Lublina donoszą: Przy moście na rzece Bystrzycy w pobliżu cukrowni wywrócił się kajak, na którym jechało 2 ch podchorążych rezerwy, Czesław Przyłucki z Lublina i Tadeusz Lachnik z Mielca, uczestnicy kursu pożarniczego. Znajdujący się w pobliżu dwaj uczniowie zdołali wyciągnąć z wody Lachnika, lecz natychmiastowa pomoc okazała się bezskuteczna. Zwłoki Przyłuckiego wydobyto po kilkugodzinnych poszukiwaniach. Ustalono, że Lachnik utonął ratując Przyłuckiego. Związek Straży Pożarnych nadał ś. p. Lachnikowi złoty krzyż za ratowanie tonących.

Chciał uraczyć niedźwiedzia piwem. W ogrodzie rozrywkowym w. Bydgoszczy zabawiał się w towarzystwie kolegów podchmielony malarz Leon Ploncikowski. Chcąc popisać się przed kolegami swoją odwagą, zbliżył się do klatki z niedźwiedziem, częstując brunatnego „misia" butelką piwa. Ta poufałość źle została zrozumiana przez niedźwiedzia, który tak „delikatnie"

szarpnął Plonckowskiemu rękę, że ten broczący krwią, nieprzytomny z bólu upadł przed klatką. Przywołane pogotowie odwiozło niedoszłego „bohatera“ do szpitala.

Śmiertelne zawody na pięści. W lokalu Domu Robotniczego w Nowym Bytomiu miały miejsce tragiczne zawody bokserskie klubu „Strzelec“ przeciw „Naprzód“ Lipiny. Podczas walki Alfonsa Marka z Wilhelmem Szymurą z Łagiewnik — Marek otrzymał, tak silny cios w szczękę od przeciwnika, że padł i stracił przytomność. Lekarz Władyszek polecił ofiarę ciężkiej pięści przeciwnika przewieźć do szpitala hutniczego w Nowym Bytomiu, gdzie jednak, nie odzyskawszy przytomności, Marek zmarł. Tragicznym meczem bokserskim zainteresowały się władze prokuratorskie.

Sześć zgonów z powodu pożaru na hałdzie. Z liczby 34 poparzonych bezrobotnych, którzy zbierali odpadki węglowe, a których nagle objęły płomienie, o czem donieśliśmy już w poprzednim numerze „Roli“, zmarło dotychczas sześciu. 28 poparzonych przebywa w szpitalu.

Zrośnięte dwojaczki Żona Antoniego Leśniaka z Ostrowa, ul Wrocławska, urodziła dwojaczki płci żeńskiej. Charakterystyczne jest to, że dziewczynki tworzyły idealną parę sióstr sjamskich, gdyż były ze sobą zrośnięte. Zdaniem lekarzy jest to wypadek bardzo rzadki i dość niezwykły. Niestety bliźnięta nie żyły.

Szczupak utopił orła. Na rzece Leine w Hanowerze widziano w tych dniach — jak donosi agencja Reutera — zaciętą walkę orła rybołowa ze szczupakiem. Szybujący nad rzeką piękny okaz tego orła opuścił się nagle z szybkością błyskawicy na wodę i wpił swe szpony w dużego szczupaka, poczem uderzając powietrze szeroko rozwartemi skrzydłami, usiłował wzbić się w przestrzeń ze swą zdobyczą. Szczupak jednak okazał się tak ciężki i tak mocno opierał się swemu wrogowi że udaremnił wysiłek orła. Niemal pół godziny trwała ta rozpaczliwa walka, podczas której orzeł starał się wzbić w powietrze, a szczupak — dać nurka. Wreszcie szczupak osiągnął przewagę i zanurzył się pod wodę, pociągając za sobą znużonego orła, który nie był już w stanie wydobyć swych szponów z ciała ryby. Wkrótce, potem orzeł i szczupak znów wypłynęły na powierzchnię rzeki, ale już nieżywe. Szczupak wskutek ran, zadanych mu szponami orła, a orzeł utopiony przez szczupaka.

Gdy trwoga, to do Boga. Wobec uzasadnionych obaw, że w wielu okolicach Rosji przepaść mogą zbiory, władze sowieckie zarządziły we wszystkich okręgach rolniczych kraju t. zw. tygodnie ratowania zbiorów. Zarządzenie to ludność zrozumiała w sensie religijnym i akcję ratowania zbiorów postanowiła poprzeć modłami i uroczystościami religijnemi. W tym wypadku władze sowieckie, mimo głoszonych i popieranych przez siebie haseł bezbożniczych, okazały niezwykłą wprost tolerancję, dochodzącą do tego, że w wielu miejscowościach błagalne procesje odbywały się z wyraźną zgodą tych władz. Gazety sowieckie nie krytykując nawet i trzymając się w rezerwie, podają, że w okręgu kolektywu rolnego w Parańsku w dorzeczu Wołgi miejscowe władze udzieliły oficjalnego zezwolenia na procesję po polach pod przewodnictwem kapłana. Procesja ta zmieniła się w niezwykle podniosłą uroczystość religijną, która objęła również sąsiednie wsie i kolektywy. Ta sama prasa podaje, że starsi ludzie, pamiętając czasy gdy wolno było wyznawać swą wiarę, płakali ze wzruszenia, młodzi zaś przyłączali się do pochodu. Nie stoi w związku z powyższem, wysoce jednak znamienny jest fakt, że w lipcu b. r. rozpoczęto już prace restauracyjne przy odnawianiu dwu cerkwi w Moskwie, pochodzących z XVII w. Być może robione jest to w celu pokazania coraz liczniej w ostatnich czasach przybywającym do Moskwy wycieczkom zagranicznym, że nie ma w Sowietach prześladowania religijnego.

Cud wrzenia krwi świętego Januarego. Wczoraj Neapol i licznie z różnych stron przybyli pielgrzymi znów z niezwykłym wzruszeniem przeżywali chwilę ponowienia się cudu wrzenia krwi św. Januarego, Kaplicę św. Januarego przepełniali wierni już od wczesnego rana. O godzinie 9 wystawiono na ołtarzu ampółki z zeschłą krwią Świętego i rozpoczęto modły, trwające przeszło godzinę. Około 11 krew zaczęła wrzeć ku niezwykłemu entuzjazmowi zebranych, wśród których była również pielgrzymka polska. Fakt powtórzenia się cudu artylerja na wybrzeżumorskiem, i stojących w porcie okrętach uczciła salwą honorową. Po spełnieniu się cudu arcybiskup Neapolu, kardynał Ascalezi rozpoczął celebrowanie uroczystej sumy dziękczynnej.

Autobus wpadł pod pociąg towarowy. Autobus kursujący pomiędzy Bergamo a Brivio we Włoszech, na przejeździe kolejowym wpadł pod pociąg towarowy. Zderzenie było tak silne, iż samochód został odrzucony na 20 metrów od miejsca wypadku. Szofer i 5-ciu pasażerów zginęło na miejscu. Trzy dalsze ofiary katastrofy zmarły w szpitalu, w którym prócz tego znajduje się 10-ciu rannych.

Ogrom nieszczęścia w angielskiej kopalni. Katastrofa w kopalni węgla „Grasford“, o której pisaliśmy już pokrótce w poprzednim numerze „Roli“. okazała się w skutkach swoich daleko okropniejsza, aniżeli początkowe oceny ze strony dyrekcji kopalni. Już pierwszego dnia po ujawnieniu katastrofy zachodziły sprzeczności pomiędzy doniesieniami, ogłoszonemi przez dyrekcję kopalni, która ogłosiła liczbę zasypanych górników na 102 a obliczeniami samych górników, którzy odrazu twierdzili, że liczba ich towarzyszy, znajdujących się w podziemiach przekracza 200. Przypuszczenia górników nietylko nie były przesądzone, ale nawet nie dochodziły do istotnej liczby ofiar, którą ostatecznie ustalono na podstawie brakujących lamp, używanych przy pracy pod ziemią. Ponieważ każda lampa jest imiennie oznaczona, stwierdzono, obecnie oficjalnie, że w kopalni pozostało 261 górników. Ponieważ 10 zabitych już wydostano pierwszego dnia, a trzech górników postradało życie przy akcji ratunkowej, ogólna liczba ofiar tej strasznej katastrofy wynosi 273. Katastrofa w Grasford jest więc w obecnem stuleciu trzecią najstraszniejszą z rzędu co do rozmiarów katastrofą kopalnianą w Anglji. Najokropniejszą katastrofą była eksplozja w kopalni Senghenydd w południowej Walji w 1913 roku, podczas której zginęło 439 górników. Drugą z rzędu co do rozmiarów katastrofą była eksplozja w kopalni Huttson w północnej Walji w r. 1910, podczas której zginęło 344 górników. Nadziei na uratowanie któregokolwiek z zasypanych górników niema już żadnej. Nieszczęśliwi górnicy znajdują się już od przeszło 60 godzin pod ziemią, otoczeni zewsząd płonącym węglem. Od tego czasu nastąpił szereg dalszych eksplozji. Ogień szerzy się w korytarzach i na odległość 20 metrów od miejsc, objętych pożarem. Ściany węgla są rozżarzone do czerwoności, co sprawia wrażenie istotnego piekła. W obawie, że akcja ratownicza może pociągnąć za sobą dalsze ofiary, a rozszerzenie się pożaru zagrażać może całej kopalni wszelkiej akcji ratowniczej zaniechano i przystąpiono do zasypywania tej części. która jest objęta ogniem. Wątpią aby wogóle kiedykolwiek ją znowu otwarto.

Sprzedaż kolei wschodnio-chińskiej. Uważana dotychczas za powód do wojny między Rosją sowiecką

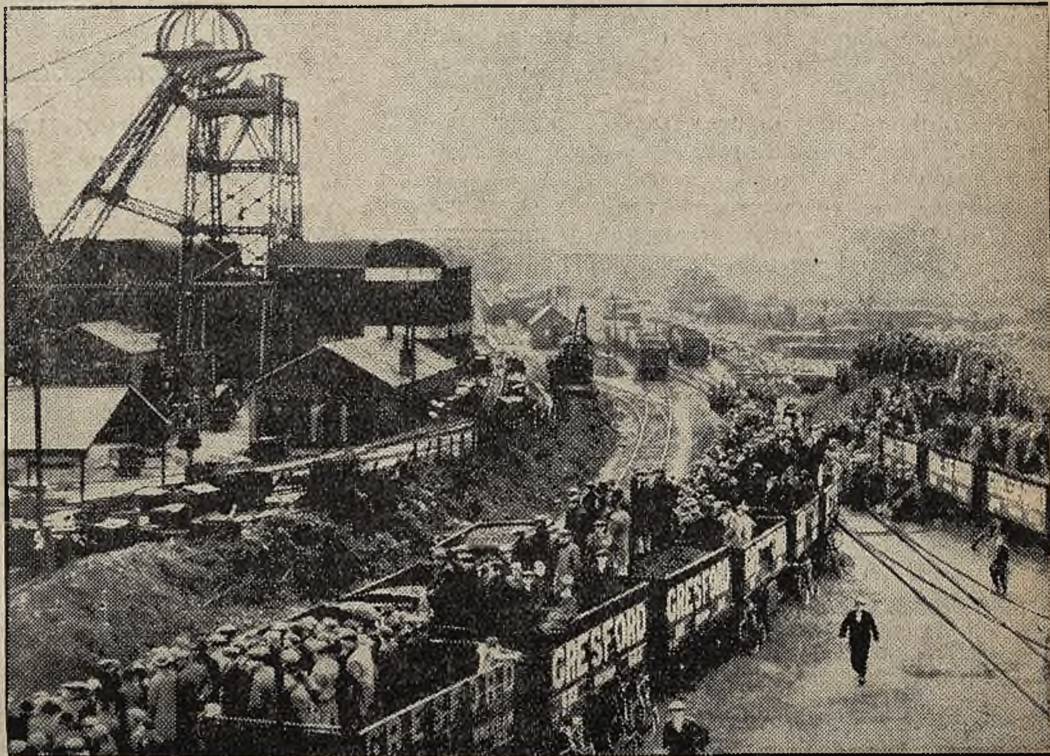
a Japonją kolej wschodnio chińska została państwu mandżurskiemu sprzedana za cenę 170 miljonow jen, co równa się 10 miljonom funtów szterlingów. Całą tę należytość otrzymuje Rosja sowiecka, zatem długotrwały spór sowiecko-japoński został zlikwidowany.

Straszliwe skutki szalejącego orkanu. Wedle ostatnich doniesień, ogłoszonych przez japońskie ministerstwo spraw wewnętrznych podczas strasznego orkanu szalejącego nad Japonją zabitych zostało 2.064 osoby, 13 340 jest rannych, 858 zaginęło. Burza zniszczyła 18 400 domów, 22 000 zabudowań jest poważnie uszkodzonych, 170 000 domów zostało zalanych, przeszło 200 szkół zostało zburzonych.

Katastrofa w kopalni w Anglji.

Obok zamieszczony obrazek przedstawia nam teren kopalni w Grasford, w której wydarzyła się straszna katastrofa, przyczem poniosło śmierć 273 górników. Obok kopalni widzimy zgromadzone rodziny nieszczęśliwych górników i towarzyszów pracy, którzy zdołali się wyratować z kopalni przed niechybną śmiercią.

Jeszcze na drugi dzień posłyszano w kopalni nowy wybuch, który wysadził w powietrze części drewniane i betonowe szybu na znaczną wysokość. Z szybu wydobywają się gęste kłęby czarnego dymu.



RZECZY CIEKAWE.

Ubranie z gumy i szkła.

Udoskonalenie „przędzy gumowej" wywołała prawdopodobnie taką samą rewolucję w przemyśle włókienniczym, jak niegdyś wynalazek sztucznego jedwabiu.

Zwykłe materjały mają tę wadę, że brak im elastyczności.

Nie można ich wyciągnąć, nie gniotąc jednocześnie. Są niebardzo trwałe na łokciach i kolanach. Materjał przeciera się szybko, wyciąga się i kuli w nieodpowiednich miejscach. Jest to tkanina „martwa".

Z tego względu trwają bezustannie poszukiwania „żywej" przędzy, tak aby tkanina naginała się do ruchów człowieka, nie tracąc fasonu. Przędza gumowa składa się z cieniutkiego włókna gumy, prawie niedostrzegalnie cienkiego, wokół którego okręcona jest spiralnie — jak owijacz na nodze żołnierza, — nitka jedwabiu, bawełny, czy wełny. Nowa nić ma grubość bawełny do szycia.

Powstają z tej materji kapelusze, które nigdy nie zrobią się ciasne, pulowery i swetry, które się nigdy nie wyciągną, krawaty nie gniotące się, idealnie leżące kołnierze i rękawiczki. Przędzone szkło używane jest znowu na materjały różnego rodzaju. Niedawno suknia balowa ze szkła wprawiła w zdumienie angielskich rysowników model. Szklany materjał ma wiele zalet. Cieniutka nitka szklana, o grubości jednej tysiącznej cala, powstaje na skutek przepuszczania topionego szkła przez maleńkie otwory w ścianie pieca i dzięki swej giętkości, nadaje się do wyrobu materjału, zawierającego tysiące przepuszczających powietrze por. Materjał taki jest wyjątkowo praktyczny na upały. Jest mocny, nie pali się i nie płowieje. Plamy zmywają się z niego łatwo i nie kurczy się w praniu.

W Sheffield w Anglji inżynierowie pracują nad aparatem rozpylającym topione metale. Dzięki niemu, każdy wyrób będzie mógł być pokryty cieniutką warstwą błyszczącego bronzu czy miedzi, srebra czy nawet złota. Krawcy amerykańscy robią już teraz ubrania męskie z papieru. Kryzys przypomniał o wynalazku, stosowanym w Niemczech podczas wojny. Chemicznie przygotowany i stwardniały papier używany jest tu na ubrania, kapelusze i buty. Mówią, że nosi się zupełnie nieźle, a przedewszystkiem jest... tani.

Kłopoty meksykańskich kawalerów.

Federacja narodowo - demokratyczna Meksyku, zaniepokojona spadkiem liczby małżeństw w kraju, rozpoczęła agitację za nałożeniem na ludzi bezżennych wysokiego podatku i przyjęciem zasady, że człowiek żonaty ma pierwszeństwo przy obsadzaniu wszelkich stanowisk rządowych. Kawalerowie ... szereg zebrań i wystąpili ze swą obroną. Między innemi zwrócili uwagę na stary obyczaj meksykański, nakładający na pana młodego wszystkie koszty wesela.

Rentowność drapaczy chmur.

W uniwersytecie w Nowym Jorku studenci wysłuchują lekcji o sztuce budowania i rządzenia gigantycznemi domami tak zwanymi „drapaczami chmur“, które ostatnio zamieniły centralną część Nowego Jorku na „pionowe miasto“.

Studenci tego kursu nowej gałęzi wiedzy, między innemi, dowiedzieli się, że dochodowość drapaczy chmur poza pewną granicą wysokości pięter, zmniejsza się w miarę wzrastania ilości pięter.

Dom, wysokości 8 pięter daje rocznego dochodu 4,22 proc., zaś 15 pięter już 6,44 prc., a 30 pięter — 8,5 proc., 50 pięter — 9,87 proc., 65 — 10,28 proc.

Natomiast domy o wysokości 75 pięter tylko 10 proc., 100 pięter — 7.08 proc., 120 — 2.95 proc., i 130 — 0,02 procent.

Najbardziej rentownym okazał się dom, mający od 65 do 70 pięter, gdyż w wyższych dochodowość zaczyna obniżać się, po 130 piętrach dochodząc w praktyce do zera.

Drapacze chmur takiej wysokości służą tylko celom reklamy, nie przedstawiając objektu handlowego, bowiem ostatnie 20—25 pięter świecą zawsze pustkami.

Odznaczenie dla zwierząt.

Wiedeńskie Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami ustanowiło medal, który będą otrzymywać przedewszystkiem zwierzęta, mogące pochlubić się ocalaniem życia ludzkiego. Pierwszy dekorowany został mały mieszaniec z Fermitz k. Gracu za wydobycie z wody dziecka. Po nim doznał zaszczytu Bodo, niemiecki pies owczarski, obecnie będący w służbie policyjnej. Jego pan, inspektor policji, został podczas walki ulicznej z przewrotowcami otoczony i grożono mu śmiercią. Wtedy dzielny pies rzucił się na pomoc, kąsając na prawo i na lewo, powstało zamieszanie i pan jego zdołał wydostać się z matni. Zresztą w kilka tygodni zrewanżował się psu, który wskoczył do Dunaju w chwili, kiedy nadpływała duża łódź parowa i nie zdawał sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Wówczas jego pan rzucił się do wody w pełnym mundurze, pochwycił psa i jeszcze na czas dopłynął z nim do brzegu. Trzeci dostał medal policyjny pies Prinz, który rzuca się na ludzi, mających przy sobie lep na ptaki i tym sposobem ocalił dużo skrzydlatych stworzeń.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Jan Kania w B.:** Broszury o zakładaniu pasieki nie wydaliśmy, ale każdy może nabyć numera „Roli“ od Nr. 20 do Nr. 29, w których właśnie znajdują porady dla początkujących pszczelarzy przy zakładaniu pasieki. W księgarniach znajdują się tylko dzieła grube po 5 zł. — **Sulejman Szabanowicz w I.:** Brakujące numera „Roli“ wysłaliśmy już Panu. Cieszy nas, że „Rola“ Panu tak się podoba, jak również, że Pan to pożyczanie „Roli“ ograniczył, a skorzysta Pan chociażby na tem, że nie będą Panu zwracali numerów poniszczonych. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Juljan Czapik w K.:** Czasopisma „A. B. C.“, „Wróble na dachu“ i „Detektyw“ mają debit w Czechosłowacji odebrany, sprzedawać ich nie wolno i dlatego nie przychodzą tam. — **Karol Budziński w W.:** Pod wskazanym adresem numer z czekiem wysłaliśmy — dziękujemy i polecamy się nadal. — **Mikołaj Sowa w G.:** Do końca roku na prenumeratę brak tylko 2 zł. Do dzisiejszego numeru załączamy kilka czeków dla zjednanych prenumeratorów. Dziewczynkom niech Pan powie, że Maciek zawsze gotów do drogi, tylko musi mieć przysłane na drogę, bo zadarmo nikt go nie zawiezie. Dziękujemy za pozdrowienia i wzajemnie pozdrawiamy. — **Jan Prząda w Ł.:** Lekarz musi nogi Pańskie zbadać, a dopiero wtedy może skuteczne lekarstwo zapisać. Z opisu choroby lekarz leczyć nie będzie.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Włodzimierz Czubak z K.).

☆ ☆ ■ ☆ ☆ Naczynie.
☆ ■ ☆ Pszczoły jednego ula.
☆ ■ ☆ Imię żeńskie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Płyn
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Owies w języku obcym.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Inaczej odbitka.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Drzewo liściaste.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Kulka inaczej.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Służy do podpierania się.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Część Niemiec.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Służy do jazdy po wodzie.
☆ ■ ☆ Owad z rodz. pszczołow.
☆ ■ ☆ Narząd zmysłu.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Inny w jęz. martwym.

Środkowe litery w miejscu kwadracików dadzą imię i nazwisko znanego męża stanu w Polsce

3. Szarady.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.).

I.

Pierwsze dosyć dużo znaczy
Drugie przyimek tłumaczy,
Pierwsze trzecie sprzęty w domu,
Choć wiesz, nie powiedz nikomu.
W ziemi szukaj drugie trzecie,
Całe na wsi mają kmiecie.

II.

Pierwszego z drugiem się boi,
Ten, kto źle z sumieniem stoi,
Drugi czwarty trzy — na wiośnie
Budzi się, w moczarach rośnie.
Wspak trzeci przebywa w wodzie,
Drugi czwarty — człowiek w rodzie,
Są to dziecka pierwsze słowa,
Zgadnij — od czego twa głowa,
Wspak trzy, druga, to część „Roli“.
Którą każdy czytać woli.

III.

Gdy nadejdzie pierwsza druga,
Jesienna, przyjemna i długa,
Miło wtedy na wsi bywa,
Gdzie piosenki pasterz śpiewa,
Inny trzecie czwarte krowy,
O nudzeniu niema mowy.
Pół pierwsze drugie i czwarte
Widzieć można rozpostarte
Na płotach koło domu,
Choć wiem, czwarte mów nikomu,
Gdy upał, trzeba uważać,
Na całe się nie narażać.
Trzecie łatwa to szarada,
Ani twierdzić nie wypada.

3 . Bilety wizytowe.

(Ułożył Józef Stabrawa z O.).

I.

W. CESZ

II.

M. LAZAR.

Z liter ułożyć zawód tych osób.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 11 bm.

Znaczenie zagadek z Nr. 39 „Roli“: 1. Logogryt: Słowacki. 2. Zagadka głoskowa: Rok, dok, sok. 3. Szarada: Abisynja. 4. Zagadki z myśli: Album, tron, autor. 5. Zagadka: Raj. 6. Stanisław August Poniatowski.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Józef Kapuściński z L. (wierszem). Karol Głowacki z P., Florjan Bukowski z K., Karolina Męska z J. W., Jan Gofroń z J., Józef Pliszka z W. i Mieczysław Szeliga z B.

Nagrody otrzymali pp.: Florjan Bukowski z K. i Józef Pliszka z K.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Odbito w drukarni „Czasu“ w Krakowie.

W więzieniu.

— A za co pan tu siedzi?
— Za talent.
— A czem pan jest?
— Potrecistą.
— Kogóż pan portretował?
— Ot... głupie dwudziestozłotówki



Pycha, obżarstwo i protekcja.

— Ile jest grzechów głównych?
— Siedm.
— Wylicz.
— Pycha, obżarstwo, protekcja...
— Co co? protekcja?
— A tak proszę pana profesora; mój tato, co na kolei służy, wie o tem najlepiej.



Musi.

— Ożeniłeś się?
— Tak.
— To musisz być szczęśliwy.
— Tak, muszę.

Przyjaciółki.

— Jak ci się podoba moja fotografja, Linko?
— Doskonała, oto właśnie tak powinnaś wyglądać.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 28 września b. r.

Pszenica	18·50—19·25	Słoma długa	5·50 6·00
Żyto	15·50—15 75	Ziemniaki stoł.	4·30 4·60
Owies	15·00—15·50	Koniczyna na-sienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień	15·50—16·00		
Fasola biała	30·00—32·00	Mąka żytnia	26·75—27 00
Groch zwyk.	32·00—34·00	Mąka pszen.	35·00—37·00
Siano słodk.	9·50—10·00	Otręby pszen.	10 00—10·25
Łubin żółty	00·00—00 00	Otręby żytnie	10·00—10·25
Konicz pastew	9·00—11 00	Mąka czerw.	14·00—14·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg